BAJKI
I PRZYPOWIEŚCI

DO UŻYTKU

INSTYTUTÓW PUBLICZNYCH ZWŁASZCZA ŻEŃSKICH

PRZEZ

RADĘ WYCHOWANIA PUBLICZNEGO

ZATWIERDZONE I POLECONE

napisane przez

L. E. BAJSZLA.

Z RYCINKAMI.

W WARSZAWIE,
NAKŁADEM S. H. MERZBACHA KSIĘGARZA
PRZY ULICY MIODOWÉJ NRO 486.

1842.

W DRUKARNI I OD FIRMĄ M. CHMIELEWSKIEGO.

BAJKI

I PRZYPOWIEŚCI.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj

W DRUKARNI POD FIRMĄ M: CHMIELEWSKIEGO.



Wilk Lis i Osioł.

BAJKI
I PRZYPOWIEŚCI

DO UŻYTKU

INSTYTUTÓW PUBLICZNYCH ZWŁASZCZA ŻEŃSKICH

PRZEZ

RADĘ WYCHOWANIA PUBLICZNEGO

ZATWIERDZONE I POLECONE

napisane przez

Ludwika Edwarda Rajszla.

DRUGIE WYDANIE

W WARSZAWIE,
NAKŁADEM S. H. MERZBACHA, KSIĘGARZA
PRZY ULICY MIODOWEJ NRO 486.

1842.

WSTĘP.

Poprawiać ludzi, wytykać im ich błędy przez dotkliwe wyrzuty, przez głośne narzekania na ich wady i zdrożności, jest to zamiar śmiały, ale rzadko odpowiadający celowi; bo wady i błędy są to nieodstępni towarzysze, w każdéj porze, w każdéj chwili życia, przebiegający z nami koleje ziemskiéj naszéj pielgrzymki. Występki i zbrodnie podlegają karze prawa, ale błędy nie mogą ulegać takiéj karze; bo nie zawsze są popełniane z naszą wiedzą, z naszém przekonaniem, zwłaszcza u niektórych ludzi. Wady pokonywają się inną bronią, bronią śmieszności, lub prawdą podsuniętą nieznacznie, przeniesioną w działanie innych istot, i pokazaną w zasłonie, tak jednak przezroczystéj, że na jéj rozjaśnienie nie potrzeba wielkiéj pracy umysłu.

Prawdę w takiéj formie podaną, nazywamy bajką. Ale chcieć takim sposobem poprawiać ludzi,

wytykać im ich wady, prostować nałogi, jakże to dokładnych i naturalnych dobierać potrzeba farb i rysów, na odmalowanie obrazu, któryby bez trudności zrozumieli, i pojęli; w którymby jak w zwierciadle się obaczyli, i co złego poprawili: to zależy zupełnie od sztuki artysty, a sąd o jego obrazie nie do niego już należy. Szczęśliwy, jeżeli przez wzgląd przynajmniej na jego dobre chęci i usiłowanie, wyrozumiale sądzić go będą.

Bajkę nazwać można córką satyry, tém się od niej różniącą, iż pod zasłoną przenośni ukrywając prawdę, nie rzuca, jak jéj matka, jawnie i zuchwale szyderczych pocisków na obyczaje; światło bowiem zwierciadła prawdy ukrytego w bajce, nierażąc zbytecznym blaskiem, zwolna i łagodnie wciska się do naszéj wyobraźni, i w niéj zręczném zastosowaniem, a nie prostą formą wyrażeń, dobroczynny wpływ swój rozpościera. W saméj rzeczy, nie można zaprzeczyć bajce, jéj skromnego dochodzenia źródeł prawdy, i czerpania z nich nauk moralnych, które tém świetniéj jaśnieją, im mniéj w pojmowaniu onych, serce tkliwe doznaje oburzeń na ułomności i słabości ludzkie.

W rodzaju poezyi tu przedstawionym, pracowało wielu przedemną. Prawda lub myśl podana

w téj lub owéj bajce, może nie raz znana i wystawiona dawniéj już była; o to zupełnie w sztuce nie idzie, chodzi tylko o to, jak w różnych wielu innych obrazach, wystawiających nam jeden i ten sam przedmiot, malarz główne zarysy, cieniowania, i charaktery oddał i wystawił; lubimy robić takie porównania, sądzimy, wybieramy obraz, przenosimy go nad inne.

Sędzią naszego obrazu zarówno być może starzec, młody, jak i dziecko; ta tylko w ich sądach różnica, że każdy z nich zachowuje indywidualność swojego wieku i nauki. Człowiek lubi szukać porównania do swojego wieku w świecie fizycznym, jest to w naturze jego: zarówno mieszkaniec północy jak wschodu używa przenośni, porównania w swéj mowie; ale na wschodzie, z samego wpływu natury, mowa taka jest obfitsza i częstsza; tamto zapewne zrodziła się bajka.

Bajka najwięcéj zyskuje piękności przez swoję dramatyczność; osnowa i sposób odbywającego się w niéj działania przybrałyby podobieństwo prostéj tylko allegoryi, gdyby ją ogołocono z zasad dramatyczności, które na oznaczeniu miejsca i czasu głównie polegają. Bajki niedramatyczne, nie mogą temu rodzajowi poezyi godnie odpowiedzieć.

W działaniu osób wprowadzonych w bajce powinien ściśle być zachowany charakter indywidualny, nie zaś ogółowy; jeżeli więc ten konieczny każdego poematu warunek, w bajce zaniedbany zostanie, takowa nie odpowie swojemu przeznaczeniu, bo zamiast nauczyć i przekonać, obudzi śmieszność niestosowną dążnością swoją do celu moralnego. Zachowanie indywidualności wskaże nam zarazem jaki być powinien ton i styl bajki, pierwszy nada jéj pewną szlachetności cechę, drugi wyjaśni sposób i porządek odbywającego się działania wprowadzonych na scenę osób, z których żadna nie powinna wychodzić z granic właściwego jéj pojmowania.

Powodzenie bajki zawisło od jéj trafnego układu, niepospolitych akcyj, a nadewszystko od zwięzłości stylu, który nadto powinien być prosty i jasny; bez tych zalet żaden poemat nie może jaśnieć malowniczemi wdziękami pomysłu; tém więcéj bajka, któréj zaszczytne powołanie każe nauczać dzieci sposobem najprzystępniejszym do ich pojęcia. Wpajać w młodociane serca zamiłowanie do cnoty i jéj prawd najświętszych, wrażać w umysł pogardę ku wszystkiemu złemu, jest dziełem bajki.

Nie potrzebujemy się nakoniec rozwodzić, że jak w każdym innym utworze, tak i w bajce, dążenie

moralne, jest najważnieszym celem dla pisarza. Od Ezopa, którego za pierwszego twórcę bajek podają, aż do naszych czasów, liczymy wielką liczbę bajko-pisarzy: dowodzi to upodobanie nasze w tym rodzaju kompozycyi. W nowszych czasach La Fontaine wprowadził do bajki formę dramatyczną. Wznieśli ją co do moralnych widoków Florian, Nivernois, Aubert: ale co do malowania, nie wyrównali La Fontainowi. U niemców Gellert i Lessyng nadali jéj filozoficzne dążenie, a włoch Goldoni, pewny rodzaj uszczypliwości. W naszym kraju, pominąwszy dawnych, Krasicki pierwsze zajmuje miejsce: równy La Fontainowi, okazał talent niepospolity. Trafne pojęcie rzeczy i szczególniejsza zwięzłość, stanowią główne jego bajek przymioty. Wszakże obok tych sprawiedliwych zalet, daje się gdzie niegdzie czuć brak wykończenia dramatyczności; więcéj ma jéj Trębecki, a nawet Kniaźnin i Naruszewicz. Gorecki dramatyczny, w pomysłach dowcipny, ale nie strzeże się niepotrzebnych przydatków. Morawski na wszystkie swoje bajki rozlał wdzięk ujmujący; każdy obraz tak malowniczo, i z taką wytwornością w najdrobniejszych zarysach wykończony i wypracowany, że nic już pod tym względem do życzenia nie pozostaje. Niemcewicz umiał nadać bajkom swoim wznioślejsze

powołanie, zalecają je myśli szczytne, porównania trafne; wszelako niektóre z nich za rozwlekłe.

Jachowicz napisał bajki, powieści i przypowiastki dla dzieci; szczęśliwie schwycił ton i formę w obranym przez siebie przedmiocie. Nasiona pracy jego tchną naturalnym wdziękiem, i niosą owoce czystych prawd moralnych, które młodociane umysły z łatwością pojmują.

Górski, Miniewski, Kamiński, Tetmajer, Jarocki i Łancucki, w tym rodzaju poezyi, usiłowali wzbogacić literaturę naszę.

Przekładem bajek przysłużyli się Minasowicz i Jakubowski, piérwszy tłómaczył Fedra, drugi La. fontaina. Bruno Kiciński przełożył kilkanaście bajek J. Mellevaux, i umieścił je w swoim tygodniku; bajki te, co do zwięzłości wyrażeń, przyjemnéj prostoty i dążności moralnéj, mają wiele podobieństwa z bajkami Krasickiego·

Pisałem dnia 19 Maja 1838 roku.

E. L. Rajszel.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

PRZYPOWIEŚCI.

Niech mnie nie sądzą ludzie, już dojrzali wiekiem,
Nie dla nich bajki pisałem;
Wszakże jedyny cel miałem
Wskazać drogę młodemu, jak się stać człowiekiem.

BAJKI I PRZYPOWIEŚCI.

JAŚ.

Jaś otoczon gronem dzieci,
Z wysokiéj góry wierzchołka
W pędzie wywrócił koziołka,
Raz jeden... drugi... i... trzeci.
Gdy go chwalono, z zręczności, odwagi,
Rzekł: »To nic jeszcze, to rzecz małéj wagi.«
I gdzie spód góry był jeziora brzegiem,
To zwykłym, to wstecznym biegiem,
To kręcąc się jak kołowrót,
To pod górę... to napowrót,
Jak strzała leci.
»Brawo! brawo!« krzyczą dzieci.
Wtém się wywrócił... i gdy z góry spadał,
Ledwie życia nie postradał.

ZAKŁAD.

Rzuć kamyk, lecz tak wysoko,
By go nie dosięgło oko:
Mówił Antoś do Henryka.
»Zgoda! idzie o złotówkę,
»Ale zaraz na gotówkę.«
Stanął zakład, i kamyka
Wraz szukają,
Dobierają.
Lecz Antoś kręcić zaczyna,
I na nowo upomina:
Że kamyk tak rzucić trzeba,
By doleciał aż do Nieba!
»O ho! rzekł Henryś zdziwiony,
»Zakład nie oto zrobiony;
»Rzucę kamyk tak wysoko,
»Że go nie dosięgnie oko;
»Lecz ażeby dotknął Nieba,
»Na to cudu by potrzeba!«
I odstąpił od zakładu.

Uczcie się, dzieci, z Henryka przykładu,
Niepodobnych nigdy nie przedsiębrać rzeczy,
A to was nie od jednéj straty zabezpieczy.

ŁUKASZEK I STRYJ.

»Mój Łukaszku, powiedz' szczerze,
Cobyś mi dał w ofierze,
Gdybyś miał dużo pieniędzy,
A ja był w nędzy?«
Oddałbym wszystko, bo kocham stryjaszka,
Była odpowiedź Łukaszka.
Albo... (tu myślał trochę) oddałbym połowę,
Albo też... suknie sprawiłbym nowe...
Albo...—»Stój chłopcze, rzecze stryj z pośpiechem.
Zmyślanie takie jest grzechem.
Twoje *albo* przekonywa,
Że ci na chęciach uczynności zbywa.
Serce twe nie jest zdolne do żadnej ofiary,
Nic nie masz, a już zmniejszasz stopniowo twe dary,
Cóż dopiero gdybyś w istocie
Posiadał krocie?

Gdzie szczere chęci i serce poczciwe,
Tam obietnica jest prawdy wyrazem;
Lecz zmienne słowa, na pozór życzliwe,
Cechują sknerstwo, i kłamstwo zarazem.«

SZYDERSTWO.

Leosia mała,
Kulała;
Brat Wacławek,
Wśród zabawek,
Drwił z nieboraczki,
A ona raczki
Nie raz upiekła,
Z płaczem uciekła.
Raz gdy jéj w biegu przytrzymać nie zdołał,
Sztykut... sztykut... za nią wołał.
Zygmuntek, brat najstarszy, zastąpił mu drogę
I rzekł: »O już ci tego przepuścić nie mogę;
»Powiedz, kto cię o to prosi,
»Abyś dokuczał Leosi?
»Ona kuleje — a ty
»Jesteś zyzowaty.
»A ha! prawda w oczy kole:
»Dla tego to tak często używasz umbrelki,
»Patrzysz na piec, a widzisz co leży na stole,
»Zyzek!... zyzek! z ciebie wielki.«
Matka rzekła do synków: „Duszy to zakała,
»Żeście śmieli wyszydzać ułomności ciała.

»Z drugiéj zaś strony, chwalę postępek Leosi:
»Milczy... oczy łzami rosi,
»Praw odwetu nie używa,
»To dowodzi, że dobra... szlachetna...cierpliwa.»

WYBIEG.

Dnia pewnego Władzio, swéj siostrze Leosi
Powtarzał nieustannie,
Że to nagannem jest w pannie,
Kiedy kogo o co prosi.
Ona mu odpowiedziała:
»O ja wiem, twych napomnień przyczyna jest cała,
„Że masz ciasteczka, i nie życzysz sobie
»Abym się o nie naprzykszała tobie.
»Lecz możesz być spokojnym, bo nie mam zamiaru
»Żądać od ciebie niechętnego daru.“

OWOC NIEDOJRZAŁY.

Jabłka pod drzewem leżały,
Spostrzegł je Ignaś z daleka;
Smaczne mu się wydawały,
Chcąc je zjeść... czasu nie zwleka;
Lecz zaledwie pokosztował,
Pośpiechu swego żałował:
Taką cierpkość w sobie miały,
Że mu zęby odrętwiały.

Te jabłka uczą, że dziatki,
Wcześnie wzięte z łona matki,
Same sobie zostawione,
Rządzić się nie są zdolnemi,
I cnót zarody mając przytłumione,
W dalszém pożyciu, stają się cierpkiemi.

IGNAŚ I BASIA.

Ignaś miał siostrę, kochał ją serdecznie,
Nigdy się na nią nie gniéwał.
Kto ich znał tylko, słusznie się spodziéwał,
Że zgoda między niemi trwać będzie statecznie:
Albowiem Basia
Z równém uczuciem kochała Ignasia.
Raz gdy w ogródku byli oboje,
Ignaś zerwał jabłuszko:—Oddaj!...bo to moje...
Oddaj.... bo płakać będę,—Basia zawołała.
Otóż nie dam, rzekł Ignaś: tyś go nie zerwała.
Siostra w płacz... brat się śmieje.
Ale cóż się dalej dzieje?
Basia rzekła: O ciebie i jabłko nie stoję.
I rozeszli się oboje.
Odtąd, częste niesnaski, między niemi trwały,
I wpływ bardzo szkodliwy na ich przyszłość miały.

Niech nas nie dziwią dziatek zbyt błahe powody
Do zerwania węzłów zgody;
Kiedy dojrzalsi ludzie, co rozsądek mają,
Częstokroć o drobnostkę przyjaźń zakłócają.
Jakie kolwiek do gniewu mogą być pobudki,
Strzeżmy się ich, bo smutne pociągają skutki.

WALERYANEK.

Cały poranek,
Waleryanek
Gonił motyle,
Schwytał ich tyle
Że w kapeluszu miejsca już nie stało,
I z najpiękniejszych kilka uleciało·
Wywarł przeto swój gniew cały
Na kapelusz że tak mały.
Mama co na to z boku poglądała,
Nazajutrz większy kapelusz mu dała.
Waleryanek,
Znów cały ranek,
Gonił motyle;
Upadł na sile
I nic nie schwytał. Kapelusz wielki
Na kształt umbrelki,
Oczy zasłaniał,
I patrzeć wzbraniał.
Zniechęcony,
I znużony,

Kapelusz o ziemię rzucił,
Z płaczem do domu powrócił.
Mama rzekła: — »Zbyt słuszną poniosłeś dziś karę:
»*Zawsze trzymaj się miary... złe to co nad miarę.*»

ŚLIZGAWKA.

W zimie, gdy zamarzły wody,
Piotr z Michałem na ślizgawce
O zakład poszli w zawody:
Starzec, takowej obecny zabawce,
Radził skromnie się zachować,
Sił oszczędzać... nie figlować:
Bo na lodzie śliska droga,
Łatwo się powinie noga.
Młodzieńcy rad nie pomni, nie myśląc o szwanku
Ślizgali się bez ustanku.
Wtém upadli... Piotr głowę, a Michaś stłukł nogę,
I długo pamiętali staruszka przestrogę.

LICHWIARZ.

»Ach dla Boga,
»Mamo droga,
»Ten pan, co na nas pogląda z boku,
»Ma coś niemiłego w oku:
»Musi to być złośnik wielki.«
Na tę uwagę Anielki
Mama odpowie: »To lichwiarz stary,
»Którego szpecą najgorsze przywary;
»Nigdy on biednym grosza nie udzieli,
»Ani się szczęściem bliźnich rozweseli.
»Niedawno biednéj wdowie, co mu była dłużną,
»Bez względu na jéj prośby, i na łzy jéj dziatek,
»Zagrabił sprzętów ostatek;
»Dziś nieszczęśliwi!... chodzą za jałmużną!
»Córko! takiego człowieka,
»Trzeba omijać z daleka.«

ANIELKA.

»Kup mi ciastek,—drogi tato!
»A ja za to,
»Nauczę się abecadła.
Tak ojca córka zagadła;
I dostała,
Co żądała.

»Kup mi lalkę... a nikomu,
»Nie będę się przykrzyć w domu.»
Znów dostała,
Co żądała.

»Kup jabłuszek...i orzechów,
»*Strzedz się będę głośnych śmiechów;*
»Kup mi kapelusz jak mamie,
»Nigdy sukienki nie splamię.«

Wszystkie te obietnice tatulko nagradzał,
Chęciom Anielki dogadzał.
Ale ona
Rozpieszczona,
Obietnic nie dotrzymała:
Abecadła nie umiała,

Sukienkę nową splamiła,
I w domu nieznośną była.
Ojciec mniej odtąd córce okazywał względów,
I na przyszłość od wielu zachował ją błędów.

CIASTKA I SZKIEŁKO.

Dzieciom, których najmniejsze nęci pieścidełko,
Dał ojciec do wyboru, ciastka albo szkiełko,
Adolf naparł się szkiełka... Jaś o ciastka prosił;
I gdy pierwszy nad blaskiem cacka się unosił,
Śmiał się z brata... pięknością świecidła nadęty.
Ojciec uskuteczniając zamiar przedsięwzięty,
Głodem obudwóch morzył przez dzień cały;
Jasio zjadł ciastka — Adolf zaś zgłodniały,
Pomnąc czémby najrychlej pamięć błędu skrócił,
Nieużyteczne szkiełko za okno wyrzucił.

Szczęśliwy! kogo powab błyskotek nie nęci,
Biegnący za ich blaskiem... zbyt płoche ma chęci.

JAŁMUŻNA.

Mamo! ktoś puka, może to ubogi;
Może nie ma ręki, nogi?
Może strudzony, zgłodniały?...
Ja mu dam kilka groszy, wszak mam złoty cały.
»Dobrze Tereniu«... Mama odpowie,
»Daj mu, on będzie za nasze zdrowie
»Modły do Boga zanosił,
»I o szczęście dla nas prosił!«
Wyszła Terenia, ale za drzwiami
Kogoż zdziwiona ujrzała?
Oto babę z ciasteczkami,
Której tę odprawę dała:
Nietrzeba ciastek, idź sobie Wasani,
Ja nie jestem wielka pani,
Abym marnie grosz trawiła;
Wolę go dać ubogim... to powinność miła!

WALERCIO.

Widząc Walercio, że dziadunio stary
Włożył na nos okulary,
W płacz i w prośbę: »Kochany, drogi dziaduleńku,
»Daj mi te szkiełka, zwrócę je w całości.«
»Chętnie, rzekł dziadek, twojéj dogodzę próżności,
»Ale pamiętaj chodzić pomaleńku,
»Bo łatwo upaść możesz; młode twoje oczy
»Okularów szkło zamroczy:
»Bądź więc ostrożnym, przestrzegam kochanku.«
Walercio rad nie słuchał, biegał bez ustanku.«
Wtém się potknął, i przewrócił.
Z guzem na czole, gdy do dziatka wrócił.
Ten mu rzekł, potłuczone biorąc okulary:
»Twój upór i swawola nie uszły bez kary.«

WODA PACHNĄCA.

Na stoliku,
W flakoniku
Wodę pachnącą gdy Julcia ujrzała,
W te się słowa odezwała:
»O jak nie znośne gorąco,
»Od samego prawie rana!
»Pozwól mi, Mamo kochana,
»Skropić się wodą pachnącą.«
Mama odpowie: Możesz dla ochłody,
Napić się zdrojowéj wody;
Zgaduję córko twe chęci,
Ciebie nie woda, lecz jéj zapach nęci.

SŁODYCZE

Raz gdy nikogo niebyło wpokoju,
Do zastawionych na stole butelek
Przysunął się Gabryelek,
I z każdéj łyknął trochę smacznego napoju;
A że tam były likiery i wina,
Upił się mały chłopczyna.
Rozprawiał wiele... lecz jakże się zdumiał,
Że prosto chodzić nie umiał.
Ojciec co się téj scenie przypatrywał skrycie,
Rzekł: »Ten przypadek nauką ci będzie:
»Tak to zwykle, zmysłowych uciech nadużycie
»Stawia ludzi w zwierząt rzędzie.—«

POCIECHA MATKI.

»Kochane dzieci, niech was zbyt nie smuci
»Nieszczęsnéj matki choroba;
»Bo gdy się Bogu spodoba,
»Ona do zdrowia powróci!«
Tak mówił ojciec łzami zalany,
Dziatki go pilnie słuchały:
»Nie płacz, mówiły, Tatku kochany!«
I razem z Tatkiem płakały.
Widząc to matka, rzekła wzruszona:
»O jakże jestem szczęśliwa!
»Dręcząca boleść mniéj mi dotkliwa,
»Kiedy jest wspólnie dzielona.«
I lżéj jéj było. Po dniach niewielu
Matka do zdrowia wróciła.
Cała rodzina z nią się cieszyła;
Cóż ich zrównało weselu!—

3*

PIOTRUŚ W KĄPIELI.

Poszedł Piotruś kąpać się, a że nie źle pływał,
Różne sztuki dokazywał.
To udawał że tonie... cały się zanurzył,
To wybrnął... kilkakrotnie toż samo powtórzył.
Lecz cóż się dalej dzieje? Ów pływak zuchwały,
Swawolą zajęty cały,
Póty cudów dokazywał,
Póty tonął... i wypływał..
Aż nareszcie zmordowany
Smutnéj powodzeń doświadczył odmiany:
Gdy coraz dalej środkiem rzeki płynął,
W jéj nurtach zginął.
Patrząc na to, ozwał się staruszek zgrzybiały:
»Jak to źle, gdy kto płochy i zarozumiały.«

JÓZIO I SALKA.

Józio gdy lalkę u siostry zobaczył,
W ten sposób żal swój tłómaczył:
»Mama bardziéj kocha Salkę,
»Bo ona starsza odemnie;
»Ona się naśmiewa ze mnie,
»Bo jéj mama dała lalkę.
»Ja biedny nic nie dostałem,
»Ni karmelka, ni piernika,
»Ni drewnianego konika,
«Chociaż mamę prosiłem... choć rzewnie płakałem.
»Widzę, to starszeństwa skutki;
»Starszy zazwyczaj wygrywa:
»Mnie dla tego żem młodszy... żem jeszcze malutki,
»Mama psotnikiem nazywa,
»Nic nie daje,
»I jeszcze łaje.

Mama słysząc tę skargę ozwie się do syna:
»Mylnie sądzisz, że starszeństwo
,Daje siostrze w mém sercu nad tobą pierwszeństwo;
Inna jest tego przyczyna:
»Gdybyś jak ona, na me rady pomny,
»Był jak ona, grzeczny, skromny,

»Pożądanego dostałbyś konika,
»I cukierków, i piernika.
«Widzisz więc, że was wcale nie różni starszeństwo
»Lecz dobre obyczaje, skromność, posłuszeństwo.

SEWERYNEK.

»Zimno—ach nie wytrzymam—trzeba na kominku
Ogień rozniecić.«—»Wstydź się Sewerynku,
Zgrzybiały starzec odpowie:
»Kto jak ty młody i ma czerstwe zdrowie,
»Nie powinien się zrażać lada pory zmianą;
«Teraz jesień a już ci tak zimno mój mały,
»Cóż dopiero, cóż powisz, jak mrozy nastaną?
Człowiek na wszystko winien być wytrwały.
Bo go różne w tém życiu czekają koleje:
Szczęśliwy, gdy nim zmiana losu nie zachwieje.

ZMIANY CZASU.

Powiedz mi kochany Tato,
Dla czego, gdy przeminie lato,
Zima nastaje,
Co tak dotkliwie uczuć się nam daje?
»Synu! odpowie ojciec: są to czasu skutki,
Ale jakie być mogą takich zmian pobudki
Do nas badać nie należy;
Czas od wieków, porządkiem przyrodzonym bieży;
I ludzie téj kolei w swém życiu doznają,
W młodzieńczym wieku lato, w późnym zimę mają
Młodość żarem uczuć płonie,
Starość zima jak skała, w śniegowéj koronie,
Lecz w naturze po zimie znów lato nastaje,
Naszego życia lato już nigdy nie wróci.
Taka zrządzenia różność cnotliwych nie smuci,
Bo gdy w inne, szczęśliwsze przeniosą się kraje,
Wraz za ich przybyciem
Bóg ich obdarzy wiecznéj wiosny życiem.

ANTOLKA.

W czystym strumyku, Antolka mała,
Gdy raz postać swą ujrzała,
Rzekła zdziwiona: Cóż to za osoba?
Jakże jest piękną!...jak mi się podoba!
Lecz cóż ona tam robi?..zkądże się tam wzięła?
Czyliż utonęła?
»Tą osóbką tak ładną, to ty jesteś sama,«
Rzekła nadchodząca mama:
»Ztąd nauka, lube dziecię,
»Jak w tym strumyku, tak na wielkim świecie,
»Zdarzy ci się nie raz,
»Że cię wzrok twój omyli, jak omylił teraz.
»Nie dosyć wszakże, gdy umysł człowieczy,
»Podziwia skutki, niech zbada powody;
»*Bo nie możem rozsądnie rozprawiać o rzeczy,*
»*Jeżli jéj nie poznamy, nie zgłębimy wprzódy.*«

WIKTOREK.

Słuchaj mnie pilnie Wiktorku,
Powiem ci bajkę o korku.
Zarozumiały tém wielce,
Że tkwił w Szampana butelce,
Korek długo się rozwodził:
Co on znaczy... zkąd pochodził,
Że on popęd wina tłumi,
Że to wino sławnie szumi;
Słowem, że on rycerz wielki,
Potężny władzca butelki.
W tém drut podcięto, szampan na wierzch się wydostał,
Korek upadł na ziemię... i już z niéj nie powstał.
Wiem ja o tém Wiktorku, że ty nie raz w szkole;
Stanąwszy na ławeczce, grasz olbrzyma role;
Ale strzeż się, ażebyś níe spadł jak ów korek.
Bo powiedzą: o jakże próżnym jest Wiktorek!

O L E Ś.

Ojciec mówił do syna: pamiętaj Oleńku,
Nadto jeszcze jesteś mały,
Nie pnij się na góry, skały,
A jeźli chcesz wléźć na nie, to idź pomaleńku;
Zbytni pośpiech, ufność siły,
Niejedno dziécię zgubiły.
Nie zważał Oleś na ojca przestrogi,
Niestety! w krótce przypadek srogi
Dotknął nieposłusznego dolą zagrożoną,
Bo spadł ze skały w przepaść niezgłębioną!
Odtąd to miejsce straszne gdy zwiedzają dziatki,
Tajemniczego głosu słyszą dzwięk ponury:
»Smierć dla wyroków natury,
«Nie słuchajacych rad ojca i matki.«



Oleś.

2

ODPUST.

Poszedł Józio na odpust, i gdy był w kościele,
Cieszył się, widząc w nim obrazów wiele;
Po chwili przypatrzenia ozwał się do mamy:
»Obrazy wielkie i złocone ramy,
Lecz samych tylko widzę Aniołków i Świętych;
Jaka szkoda, że nie ma jeźdzca na koniku.«
Mama odpowie: «Wstydź się, swawolniku,
Życzeń tak płocho powziętych:
Bardzo nagannie ten czyni,
Kto szuka fraszek w świątyni.
Tu Józio ukląkł, rączki złożył obie,
I rzekł: »Dobry Boże!
Obraziłem Cię może!
O! jak niebacznie postąpiłem sobie!«
Wtém kapłan temi słowy rozpoczął kazanie:
Przebaczy Bóg, gdy grzechu usłyszy wyznanie.
Grzéch bez żalu i skruchy zmazanym nie będzie:
Błądzi ten, kto źle czyni; złym jest, kto trwa w błędzie.

KŁAMCA.

Raz przed mamą Henryś skłamał,
Że nie on scyzoryk złamał;
Mówiąc: »To siostra zrobiła.«
Za co mama ją skarciła.
Wkrótce potém Henryś psotny
Znów coś zbroił; lecz obrotny,
Wywinął się zręcznie, gładko,
Zmówił na kogo innego;
I przysięgał się przed matką,
Jak gdyby co poczciwego.
Ale mama na niego miała podejrzenie,
I już tylko do czasu chowała milczenie.
Niezadługo... nasz Henryś, cichy jak baranek,
Tłucze dzbanek;
Skorupki rzuca na stronę,
I na przypadek obmyśla obronę.
Wtém weszła mama; Henryś pomięszany,
Na gorącym uczynku złapany,
Śmiały ton mowy odmienił...
Zająknął się... zarumienił.
I gdy wykrętów nie staje
Do wszystkiego się przyznaje.

Powieść ta, czy zmyślona, czyli też prawdziwa,
Nie dotyka wyłącznie Henryka osoby:
O jak pięknie, moralnie, i dobrze byłoby,
Gdyby prawdę mówiono, co tak rzadko bywa.

TEODOREK.

Raz, ubogi Teodorek,
Gdy dostał pieniędzy worek,
»Kupię sobie,» zawołał, «ciastek i pierników,
»Różnych przysmaczków cukrowych.«
»O! jak płoche żądania, rzekł mu ktoś z domowych,
»Chcesz łakotek... a nie masz sukien i bócików.

JÓZIO I ANUSIA.

Józio przyganiał Anusi:
»Moja ty śliczna laleczko,
»Masz na buzi różę, mleczko;
»Lecz w sercu piołun być musi,
»Bo mi nie chcesz dać karmelka,
«Choć to taka bagatelka.«
Siostra rzekła; I cóżem ci złego zrobiła?
Wszak to tylko próba była,
Chciałam twoje myśli zbadać,
Twoje serce wyspowiadać,
Ale widzę żeś jest mściwy,
I charakter masz burzliwy.
Wyszydzać mnie, czyż się godzi?. .
Wierz mi, często z zawiści, nikczemność się zrodzi.

IZYDOREK.

Izydorek łukiem zbrojny,
Wyzywał na cmentarzu umarłych do wojny,
Mówiąc: «Podnieście swe głowy,
»Czekam was!... jestem gotowy!«
Wtém nadszedł dziadek kościelny,
Aż tu nasz bohater dzielny,
Skokiem znanego z swéj rączosci zwierza,
Ku bramie zmierza...
I w moment, już nie było śmiałego Hektora.
Ileż to gra na świecie rolę Izydora!

ASTRONOM.

Władzio aby się nie nudzić,
I książką głowy nie trudzić,
Zamierzył być astronomem.
Mnóstwo szkolnych książek spalił,
I jeszcze się z tego chwalił
W domu, nawet po za domem.
Całe dnie w domu nie bywał,
Z niebem tylko przestawał, w niebo się wpatrywał.
Po głębokiej rozwadze nad zjawiskiem tęczy
Zdecydował, że końce boskiej półobręczy
W głębi mórz się kryją,
I wodę z nich piją.

Mama zanadto łaskawa,
Na te dziwactwa Władzia patrzała przez szpary
Lecz z tatulkiem trudna sprawa,
On w rozrywce żądał miary.

Raz gdy według zwyczaju nasz badacz natury,
Śledził ciekawém okiem obłoki i chmury,
Niespodzianie do domu przywołany został,
I coś w sekrecie od tatulka dostał.
Jaki to był upominek,
Każdy się domyśli synek.

Odtąd przestał próżnować, książek już nie palił;
I za to go też ojciec przed wszystkiemi chwalił.

Kochane dzieci, uczcie się szczerze,
A przyszłość wasza szczęśliwą będzie:
Bo kto z nauki światła nabierze.
Względy, szacunek, pozyska wszędzie.

WALUŚ I XAWERKA

Zazdrośny Waluś, rzekł raz do Xawerki:
»Wstydź się .. wstydź siostro, pochlebnémi słówki,
»Wyłudzać od babuni, ciastka i cukierki.
Siostra, czując niesłuszność takowéj przymówki,
Rzekła: —« *Złe ma ten serce, kto komu zazdrości,*
Gorsze ten, kto obmową szkodzi niewinności.

MICHAŚ.

W pięknym dniu wiosny Michaś pobiegł w pole,
Z towarzyszami podzielać swawole:
To kamyki wyrzucali,
To na wyścigi biegali,
Przeskakując wielkie doły;
Słowem każdy się bawił, każdy był wesoły.
Szczególniéj Michaś wcale nie spoczywał,
I najwięcéj dokazywał.
Długoby jeszcze zabawka ta trwała,
Gdyby jéj smutny przypadek nie skrócił:
Padł Michaś, krew go oblała,
Ledwie do domu powrócił.
Dzieci! strzeżcie się, bo tu o was chodzi;
Kto zbytecznie swawoli, sam sobie zaszkodzi.

ARTUREK.

Widząc że mama listy włożyła do biórka,
Pokusa wzięła Arturka
Przejrzéć je, więc sposobnéj oczekuje chwili.
W kwadrans, gdy się z pokoju wszyscy oddalili;
Daléj do biórka... wnet klucza dobiera,
Zamek otwiera.
W tém go mama za rękę pochwyci z nienacka,
Mówiąc: »Mniéj byłbyś winien, gdybyś to dla cacka,
»Lub z swawoli uczynił, — *lecz ciekawość próżna*
»*Jest wadą, któréj puścić bezkarnie nie można.*«

WYRZĄDZONA KRZYWDA.

Gdy raz na pismo siostry Jaś wylał atrament,
Coto było wymówek, jakito był lament!
»Za nic moje pisanie! z płaczem zawołała:
»Jeszczem nigdy tak pięknie nic ńie napisała.« —
—Uspokój się Anielko, odezwie się mama,
Jaś bardzo źle uczynił, przyznaję to sama;
Godzien kary, kto płocho cudzą rzecz oszpeci,
Przykro być pokrzywdzonym, wierzajcie mi dzieci;
Lecz jakże temu przykro, jakże się ten smuci,
Na czyje imię potwarz, czarną plamę rzuci.

L U D W I Ś.

Ludwiś chodził do szkoły i dobrze się uczył,
Lecz często figlem, psotą koleżkom dokuczył:
To wyszczerbiał ołówki, końce piór ucinał,
To kartki z książek wyrzynał,
To plamił wzory pisania;
Ztąd liczne na niego były narzekania,
Ale jakoś szczęśliwie uszło mu to zawsze;
Nawet co większa, u nauczycieli,
Co o tych sprawkach ucznia nie wiedzieli,
Zyskiwał względy co raz łaskawsze.
Może kto zapyta,
Dla czego pokrzywdzony skargi nie zanosił?
Łatwo zgadnąć, bo Ludwiś póty błagał i prosił,
Aż przeprosił, na tém kwita.
Lecz dawne przysłowie głosi:
Do czasu dzban wodę nosi.
Tak się też stało z Ludwikiem:
Bo gdy razu pewnego, przerzynał nożykiem
Cudzych kajetów okładki,
Nadszedł professor; był czyn, były świadki,
Więc za winnego uznany
Przykładnie był ukarany.

Lube dzieci! zbawienną radę wam obwieszczę:
Czynić postęp w naukach, to nie dosyć jeszcze,
Kto chce na piękne imię zasłużyć prawdziwie,
Powinien się zachować skromnie i poczciwie.

SKARGA.

Patrzno Mamo, co za zdrada,
Kotek do krwi mnie zadrapał;
Mama na to odpowiada:
»A pocożeś kotka łapał?
»Wszakże mówiłam ci nieraz,
»Synu! nie wdawaj się z temi,
»Co patrzą oczy zdradnemi,
»Nie słuchałeś... cierpże teraz.

EMILKA.

Raz naprzykrzona Emilka
Dąsała się i płakała,
By jéj mama wstążkę dała;
Gdy otrzymaną przypina do boku,
W palec ją ukole szpilka.
Łza w Emilki błysła oku,
I ledwie chwila minęła,
Rzuciła wstążkę, któréj tak pragnęła.
Zwykle to, co tak chciwie posiadać żądamy,
Gdy jest naszém, niedługo ze wstrętem rzucamy

LEOŚ.

Leoś, z dalekiéj wracając przechadzki,
Z uskutecznionéj na ptaki zasadzki;
W południe, gdy mu upał najwięcéj dopiekał,
Płakał... narzekał,
I klął bez końca
Dokuczliwy promień słońca.
Nadszedł ojciec, i zdziwiony
Rzekł do syna:
»Złorzeczeń twoich przyczyna,
Że zléj przedstawia się strony;
Słońce, choć czasem skwarliwe,
Lecz wspaniałe, dobrotliwe:
Kwiatami ubarwia ziemię,
Rozwesela ludzkie plemię,
Ożywia natury tchnienie.
Gdyby nie jego promienie,
Wiecznéj nocy ciemna szata,
Okryłaby tę przestrzeń świata.«
Czém jest słońce dla ziemi,
Tém są nauki dla ludzi;
Ich nabywaniem umysł chociaż się utrudzi,
Lecz jakże są potrzebnemi!

ROZPRAWA.

Ignaś swéj siostrze czynił uwag wiele,
Że osieł i cielę
Są to, bez wątpienia,
Najgłupsze w świecie stworzenia.
I tak dowodził: »Wszak przysłowie niesie,
Głupi jak osieł; a więc zdaje się,
Chociaż to trochę niegrzecznie,
Że każdy osieł głupim jest koniecznie.
Toż ludzie o cielęciu nie inaczéj sądzą,
Może że błądzą;
Jednakże często słyszéć mi się zdarzy
Starych gospodarzy,
Mówiących o kim: Zjadł rozumu wiele,
A głupi jak cielę.
Jeślibym ich obudwóch rozumiał języki,
Miałbym otwarte pole do krytyki:
Z jednego bowiem wyrazu,
Kto bardziéj głupi, poznałbym od razu.«

Siotra braciszka swego z uwagą słuchała,
Ale go nic nie rozumiała.

I gdy się nad tém dziwili oboje
Rzekł im ojciec: »Dzieci moje,
O rzeczach co są niczém, albo znaczą mało,
Mówić... słuchać... rozmyślać... na cóż się przydało?
Z resztą aby krytyka zająć się rzemiosłem
Trzeba nie być samemu, cielęciem lub osłem.«

JOASIA.

Joasia złapawszy ptaszka,
Skrzydełka mu obciąć chciała;
Lecz ją babunia wstrzymała,
Mówiąc: »Czyliż ta igraszka
»Sercu twemu rozkosz sprawi?»
»Puść lepiej biedną ptaszynę,
»Niech znów ujrzy swą rodzinę,
»Czyn ten, Bóg pobłogosławi. — «

DZIECI.

Dzieci w pięknéj wiosny porze,
Łódką, na nieprzejrzane puściły się morze.
Zrazu, po śmiałém odbiciu od brzegu,
Posuwała się łódka w nadzwyczajnym biegu;
Ale co raz daléj... daléj,
Już opieszaléj.
Zwinne dzieci z całéj siły
Wiosłem robiły;
Lecz gdy im pospiesznego skutku nie przyniosło,
Rzuciły wiosło.

W tém nagle powstał wicher: gdy burza zawrzała
Lekkomyślności skutki uczuć dała.
Późno się młodzież spostrzegła,
Wiosła nie było, łódka szybko biegła
Bez kierunku,
Bez ratunku.
Na przemiany ją fala, którą wzdyma burza,
To wzniesie w górę... to w przepaści nurza.

W tym stanie, ledwie chwila upłynęła,
A łódkę z dziećmi głębia pochłonęła.
Dzieci! ztąd się nauczycie:
Świat morzem, rozum wiosłem, a łódką jest życie!

TERENIA.

Szkaradny z ciebie chłopiec, mówiła Terenia
Do brata, który szpilką przekłuwał motyle.
O gdyby tobie sprawił kto męczarni tyle,
Poznałbyś co jest boleść, co to są cierpienia!
Zaniechaj téj rozrywki, ach! błagam cię o to...
Wszakże litość w człowieku najpiękniejszą cnotą.

Z O S I A.

Zosi gdy za niepilność długie wdziano uszy,
Skarżyła na matkę, że jest nazbyt srogą.
Ojciec rzekł: »Taka kara bolesna dla duszy,
»Lecz się stanie zbawienną dla ciebie przestrogą.«

W Y M Ó W K A.

Juleczek jadł wątróbkę, siostra mu zazdrości,
I prosi o kawałeczek.
Dałbym ci chętnie, odpowie Juleczek:
Lecz cóż... kiedy same kości!

DZIADEK I WNUK.

»Czy to prawda Henrysiu że nie umiesz czytać?
Dziadkowi wszakże wolno o to się zapytać.
Milczysz? to znak niedobry. Ach, przykro mieć wnuka,
Takiego jak ty trzpiota, takiego nieuka.
Skończyłeś już lat siedem, jest to wiek po temu,
Abyś czytał i pisał. Widzisz, mnie staremu
Ze wstydem wyznać przychodzi, żem w wieku podobnym,
Równie jak ty, do figlów tylko był sposobnym.
Za młodu, wielką skłonność do próżniactwa miałem,
Ale za to w późniejszym wieku odcierpiałem.
I ojciec mój, i matka—dobroć była sama,
Tak właśnie, jak twój tatko, i jak twoja mama.
Otóż to mnie zepsuło: byłem pieścioch wielki:
Zamiast książek, wolałem cacka i karmelki.
Lecz wkrótce umarł ojciec. W rok późniéj los srogi
I z matką mnie rozłączył. Sierota ubogi,
Bez krewnych, bez przyjaciół, sam jeden na świecie
Co dzień łzy ocierałem, a nie oschły przecię.
Obcy, u których byłem, gdy rodzice zmarli,
Wpływ w swéj władzy nademną zbyt ostro wywarli;

Abym mógł ich zapomnieć: ciągle mnie łajali,
Za lada wykroczenie, często jeść nie dali.
Mawiałem sobie wtenczas: »Gdybym czytać umiał
Gdybym pisał, i obce języki rozumiał,
Nie żyłbym z cudzéj łaski, pracowałbym szczerze'
Hańba, kto w sile wieku, dar jałmużny bierze!.«
Lecz Niebo jest łaskawe. Po nieszczęściach wielu
Los mi nastręczył służbę przy nauczycielu.
Z dobrodziejstw mego pana korzystać umiałem,
Uczyłem się, i wkrótce człowiekiem się stałem!
Gdyby więc nie chęć szczera do nauk za młodu,
Byłbym może żebrakiem, albo umarł z głodu.
Henrysiu! nie zapomnij danéj ci przestrogi;
Czas ucieka, szanuj go, szanuj ten skarb drogi:
Niech ci korzyść przynosi, niech marnie nie ginie;
Jest to strumień, co szybko ku głębi mórz płynie,
I już ztamtąd nie wraca; bo Twórca natury
Biegowi rzeczy wzbronił mieć początek wtóry.
Każda chwila zatrudnień, krzepi nas, zbogaca,
A więc korzystaj z czasu: co przeszło... nie wraca'
Przyszłość. wtenczas dopiero twe nadzieje ziści
Gdyś wolny od zarzutu straconych korzyści.

CZĘŚĆ DRUGA.

POWIEŚCI I BAJKI.

POWIEŚCI I BAJKI.

KOS I GAWRON.

Śpiewał słowik: wtém gawron, co go słuchał bacznie,
Wdzięcznym zdziwiony śpiewem, tak rozprawiać zacznie:
Zkąd w małym taki talent? radbym się dowiedział.«
Kos bez namysłu, tak mu odpowiedział:
»I mały może wydać słodko brzmiące tony,
»Gdy wewnątrz doskonalszy nad kruki, gawrony.

LIS I LEW.

Wypłoszoną z kurnika,
W lesie, pod górę,
Lis gonił kurę.
Na tym uczynku lew go napotyka.
I krzyknął w gniewu zapale:
»Jak śmiesz zuchwale
»Dopuszczać się nadużyć, zakazanych prawem,
Nędzniku, zginiesz niebawem!«
»Panie łaskawy! klęcząc lis zawoła:
»Wypadek zaszły w téj chwili,
»Złego zamiaru nie mający zgoła,
»Pozorem myli.
»Od podobnych nadużyć, niech mię pan Bóg broni,
»Ja z kurą w najściślejszéj zostaję przyjaźni,
»Prawda, że uciekała, ale nie z bojaźni,
»Był to jedynie żarcik: kto kogo przegoni.«
Ludzie! ileż to na świecie
Podobnych niewiniątek, wśród siebie znajdziecie!

DWIE RÓŻE,

CZERWONA I BIAŁA.

W przyjemnym chłodzie,
W ogrodzie,
Jedna przy drugiéj wzrastała,
Róża czerwona i biała.
A że odmienne w kolorze,
Więc w sporze.
»Ach jakżeś nędzna, rzekła czerwona:
Dziwi mnie bladość twojego łona,
Wstydzę się co dzień,
Kiedy przechodzeń
Patrząc z zapałem na mój wdzięk uroczy.
Ciebie tu zoczy.
Zdziwiony, pomyśli sobie:
Co za odmiana?
Ta jest blada, ta rumiana,
A róże obie!»
Gdy tak mówiła piękność pełna dumy,
Krążyły motylów tłumy;
Właśnie do róży,
Był cel ich podróży.
A gdy obie postrzegli,
Do czerwonéj się zbiegli;

I cała płochych wietrzników gromada,
Na skarłatnych listkach siada.
Tym czasem, róża biała,
Co skromnéj lilii powabem jaśniała,
Była celem uwielbienia
Pszczółki, któréj przymilenia
I zabiegi i pieszczoty,
Miały wyraz czystéj cnoty.
Widząc to zefir zawoła:
»O jak szczęśliwą jest pszczoła,
»Jak szczęśliwą róża biała,
»Bo ich łączy przyjaźń trwała!
»Tamta, choć mnóstwo zalotników liczy,
»Zwabliwym rumieńcem krasna,
»Prawdziwéj nigdy nie dozna słodyczy,
»Bo ją truje miłość własna.
»Do płochéj, płoche cisną się motyle:
»Ale znajomość taka potrwa tylko chwile.«
I tak się stało: Wnet róża czerwona,
Przez tych, co ją wielbili, nagle opuszczona,
Przed skromną siostrą i szczęśliwą pszczołą,
Wyniosłe schyliła czoło.
A listki zwiędłe, zefir skrzydły swemi,
Rozwiał po ziemi.

OGNISKO.

Strumyka blizko
Tlało ognisko.
Spieczona ziemia szukając ochłody
Rzekła do wody:
»Cierpię, bo we dnie i w nocy
Żar niszczący mię przejmuje;
Co raz go dotkliwiéj czuję;
Nie odmawiaj swéj pomocy;
Gdy zechcesz w moment spełznie ognia siła.«
Woda nieczułą na prośby nie była,
Krętym wężykiem brzegu się dotyka,
Nurtuje go, i co raz daléj się pomyka.
Dosięgłszy ogniska łona,
Zewsząd go hojnie zalewa.
To powoli gasnącym płomykiem omdlewa,
Co raz słabiéj się wznosi, i nareście kona.
Strumyk, z czynu swojego niechełpiąc się wcale,
Taił spokojną radość, w swoich wód krysztale.
Niezadługo to miejsce, gdzie ognisko tlało,
Zieloną się murawą i kwieciem odziało.
Ziemia, pomna swéj doli, przemówiła z cicha:
»Czystą rozkoszą taki oddycha,

Kto ceniąc swych dobrodziejstw szlachetne powody,
Za łaski wyświadczone nie żąda nagrody;
Gdy i kwiat się rozwinie i smug się ożywi
Szczęśliwy! bo go w koło otoczą szczęśliwi.

SPÓR.

Uczeń, wielki algiebrzysta,
Spierał się raz z uczniem drugim:
Że trzykroć sto, jest więcej aniżeli trzysta.
Po dowodzeniu i sporze długim,
Wytoczyła się sprawa przed sąd professora,
Ten im rzekł: «Według mojego rachunku
Trzykroć sto, w tym do trzystu jest zawsze stosunku,
Jak onegdaj... do przedwczora.«

BOGACZ.

Raz, do znacznych dóbr dziedzica
Rzekł podróżny nieszczęśliwy:
»Bóg ci dopomógł... zrodziła pszenica,
Bądź więc również litościwy
Panie!... miéj wspaniałą duszę,
Wesprzyj mię swoją opieką:
Mam odbyć podróż daleką,
Odbyć ją żebractwem muszę.
Niechaj cię wzruszy mój stan opłakany.«
»Precz ztąd, zawołał dziedzic rozgniewany,
»Co za zuchwałość obliczać me plony;
»Choćbym miał za nie zebrać miliony,
Zkądże to prawo, ażeby
»Zaspakajać natrętnych włóczęgów potrzeby.«
Zamilkł nędzarz: odchodząc łzy uronił skrycie,
I ostatkiem suchego posilił się chleba.
Nagle czarnemi chmury okryły się nieba:
Nadzwyczajne gradobicie
Wszystko zniszczyło,
Co w polu było;
I w jednéj chwili bogacz nieugięty
Niezliczone poniósł straty.

Widząc wtém zemstę Boga, rzekł smutkiem przejęty:
»Bodaj nigdy ubogim nie gardził bogaty!«

DWA NOŻE.

Jeden w srebro oprawny, w kawał drzewa drugi,
Dwa noże wiodły spór długi:
Pierwszy, chełpił się dumnie, że jest kosztowniejszy
Drugi, że ma stal lepszą, a zatém ostrzejszy.
Nadszedł kucharz, człek dworski, więc uprzejmy, grzeczny,
Aby gładko rozstrzygnąć spór ten niedorzeczny,
Rzekł w srebro oprawnemu: w tobie mami zbytek,
Tamtego zaś istotny zaleca użytek.

WRONY, PAPUGA I SŁOWIK.

Raz pomiędzy wrony,
Z dalekiéj strony,
Przybiegł ptak, który
Różnił się od nich i dziobem i póry.
Każda wrona,
Zdziwiona
Widokiem pięknéj papugi,
Chce jéj oddać swe usługi.
Z uszanowaniem się zbliża
Kłania, pochlebia, uniża;
Chwali jéj postać wysmukłą,
Dziób poważny, pierś wypukłą,
Oczy powabne,
I nóżki zgrabne,
I piórka śliczne,
Zdobne w różne kolory, i kształty rozliczne.
Wtém papuga głos wydała:
Ach! krzyknie gromada cała,
Twój głos przyjemny, pieszczony,
Boskiemi zachwyca tony!

Uszczęśliwiona papuga,
Oczkami mruga,
Nóżkę na nóżkę zakłada,
Wszystkim wdzięczna, wszystkim rada,
I kiedy co raz większych pochwał się spodziewa,
Słowik przybywa.
Lecz jakże był zadziwiony
Że na niego niechętnie poglądały wrony:
Daremnie nucił wdzięcznie i wspaniale,
Nie chciały go słuchać wcale.
Rzekł przeto: «Domyślam się, jestem przy papudze,
Głupcy tylko swém gardzą, uwielbiają cudze.«

MUCHA I MRÓWKA.

Zjadłszy cukru odrobinę,
Mucha nastroiła minę,
I niegrzecznemi przymówki,
Drwiła z pracowitéj mrówki.
W końcu rzekła: «Boleję nad tobą niezmiernie,
Że jesteś ciągle w pracy, a żyjesz mizernie.«
Mrówka jéj rzecze: «Ten błąd ci wybaczę,
»Praca wystarcza na potrzeby moje:
»Ale jakie jest, powiedz, utrzymanie twoje?
»Na cudzym chlebie, pędzisz dni próżniacze.
»Wierzaj mi mucho, kto, jak ty, na świecie
»Stałego sobie nie obrał zawodu,
Zrazu szczęśliwy, później, gdy nędza przygnie ie,
Umiera z głodu.

OBJAŚNIENIE.

Raz organistę kilku chłopców zapytało:
Jaka tego jest przyczyna,
Że u każdego murzyna
Czarne jest ciało?
»Oto dla tego, me dzieci kochane,
«Natura taką zrządziła odmianę,
»Aby łatwiéj odróżnić od czarnego białe,
»Jak od wielkich rzeczy małe:
»Ztąd wniosek, bo należy rzecz wyjaśnić całą,
»Taki bowiem jest zwyczaj między uczonymi;
»Gdyby murzyni płeć mieli białą
»Więcby nie byli czarnymi.«
Cóż powiesz na to
Biedna oświato?
Nie raz to pierwszy cios ten cię dotyka,
Zle czyni, kto głupiego weźmie przewodnika.

KOGUTEK I KURA.

Młody kogutek, dumą napuszony,
Wstrząsając długiemi pióry,
Zwracał się na wszystkie strony
I te słowa rzekł do kury:
»Nie prawdaż że mam postać łabędzia uroczą,
Minę śmiałą i ochoczą,
Jak paw' z powagą i latam i chodzę,
Z czubem na głowie, z ostrogą przy nodze,
Ubranie, pierzem odznacza się sutem
Żałuj, że i ty, kuro, nie jesteś kogutem.«
Kura mu na to odpowie:
»Dziwię się bardzo twéj mowie,
Wyższość twoja nade mną, z jakiegoż powodu?
Wszakże z jednego pochodzimy rodu,
Mnie i ciebie rodzi kura;
Możesz być przystojniejszym, mieć piękniejsze pióra,
Ale to wszystko wyższym cię nie czyni,
Każdy to nazwie próżności podnietą,
Każdy cię o nią obwini;
Skromność, mój bracie, jest pierwszą zaletą.«

OSIEŁ I PIES.

Co przyszło do łba osłowi,
Czy był kontent, czy był w gniewie,
Nie wiem tego, i nikt nie wie,
Lecz to rzeczy nie stanowi;
Dosyć na tém że dzień cały
Biegał po mieście,
Aż nareszcie
Gdy już mu *siły ustały*,
Zwolnił kroku.
Pies co nań poglądał z boku
Z tém się ozwie zapytaniem:
»Powiedz mi, proszę, z jakiego powodu
Tak się zmęczyłeś niezwykłém bieganiem?«
„Mój bracie, odparł osieł: naucz się za młodu
Zniewieściałém gardzić życiem,
I zająć się korzystném, jak ja, chwil użyciem.“
„Nie źle radzisz przyjacielu,
Rzekł mu na to pies z uśmiechem,
„Przyznaję że lenistwo, śmiertelnym jest grzechem,
„Ale jakaż jest korzyść twych trudów bez celu?“

NIEWDZIĘCZNOŚĆ

Raz kmiotek, napadnięty gwałtowną ulewą,
Pod rozłożyste drzewo
Kroki swoje zmierza.
Tam bezpieczny, spokojnie czeka burzy końca:
Gdy po chwili żądany błysnął promień słońca,
Gościnne drzewo toporem uderza.
Kukułka patrząc na to, ozwie się w te słowa:
„Utwierdza przekonanie okoliczność nowa,
„Jak często cios odbiera od niewdzięcznéj dłoni
„Ten, co biednego w przygodzie osłoni."—

FILOZOF I ROBAK.

Filozof co chciał zgłębić podania proroków,
I nieścigłe skrytości odwiecznych wyroków,
Raz w ponurém milczeniu siedząc na murawie,
Spostrzegł pełzającego robaka po trawie.
Po chwili przypatrzenia, rzekł mędrzec ponury:
»Po co to nędzne stworzenie
Istnie na łonie natury?
Każdy przedmiot nikczemny, sprawia obrzydzenie.»
Na to robak spokojnie mędrcowi odpowie:
„O ty! co samą mądrość w swojéj mieścisz głowie,
Urokiem dziwnych marzeń wyłącznie zajęty,
Zapominasz, co głosi wyrok niebios święty:
Człowieku! nie bądź próżnym, myśl o rychłym zgonie
Pomnij, że nędzny robak, twe ciało pochłonie.«

MOTYL.

Hoży, młodziuchny motyl, psotnik zawołany,
Po łąkach i ogrodach z samych pustot znany,
Co wszystkie prawie kwiatki mając w swéj zdobyczy
Ogołocił z piękności, pozbawił słodyczy;
Gdy go wreszcie znudziły jednakie zwyczaje,
Nowych szukając łupów, powędrował w gaje.
Znalazł wkrótce co pragnął. W ulach pełnych miodu
Nasycał się od rana do słońca zachodu,
Lecz gdy go coraz bardziéj miód przynęcał smaczny,
Zmoczył skrzydełka, ulgnął, i zginął niebaczny.

POLOWANIE.

Na polowanie wziąwszy ojciec syna,
Tak go w drodze napomina:
»Strzelaj mój synu, wprawiaj się potrochu,
»Ale oszczędzaj i strzelby i prochu.
»Bierz dobrze na cel, bo nienagrodzony
»Jest strzał chybiony.
»Pamiętaj na czas w myśliwstwie tak drogi.« —
Jaś przyrzekł ojcu korzystać z przestrogi,
Wziął strzelbę... wnet się ośmielił,
Postrzegł sarnę i wystrzelił,
Ale chybił. Gdy nabija
Kuropatwa sie nawija.
Znów strzelił raz.... drugi... trzeci...
Ptak jak leciał tak i leci.
Jaś w zapale,
Biegał, gonił
Strzał po strzale,
Marnie trwonił.

Gdy się zmordował i prochu nie stało,
Z miną nieśmiałą
Stanął przed ojcem. Ten rzekł: »Widzisz Janie,
»Że strzelec niczém, gdy prochu nie stanie.

»Twój pośpiech, dużo kosztuje cię znoju,
»A więcéj jeszcze naboju.
»Masz naukę, jak trudny jest każdy początek;
»Trudniejszym nierównie będzie,
»Gdy zechcesz mieć na względzie,
«Że zwolna wszystkich rzeczy rozwija się wątek;
»*A kto jest nieuważny, płochy, niecierpliwy,*
»*Ten w żadném przedsięwzięciu nie będzie szczęśliwy.*

GRACZE.

Podczas gry hazardownéj gdzie, jak zwykle bywa,
Jednemu sprzyja szczęście, a drugi przegrywa,
Wojciech w grze zapalony, zgrał się do szeląga.
Gdy się więc z niego Jędrzéj śmieje i urąga,
Powstała żwawa kłótnia. Wtém Wojciech zażarty
Rzekł: Nauczę ja ciebie—i cóż?—podarł karty.

MYSZKA I KOT.

Nad samą
Jamą
Myszka siedziała,
Smutną przygodą dotknięta zapewnie,
Bo długo i rzewnie
Płakała.
Widząc to kotek, rzekł z smutną minką.
„Ach nie uwierzysz moja kuzynko,
Jak mię to boli
Że cię widzę w téj niedoli.
Lecz kot nie jest bez przymiotów,
Zaufaj mi, jestem gotów
Wszystko uczynić dla ciebie.“
Myszka na to: »Patrz sam siebie;
»Jakie w téj myśli szaleństwo
»Abyśmy miały z wami składać pokrewieństwo!
»Lecz nie mówmy o tém;
»Dodam tylko, że kłamać nigdy nie wypada,
»A kot, którego cechą jest chytrość i zdrada,
»Czy on obcy, czy kuzyn, zawsze on jest kotem“

SIECZKA I SIANO.

Gdzieś przy drodze rozsypano
Sieczkę i siano,
A że były w sąsiedztwie, więc powstała sprzeczka.
Cierpliwie słuchała sieczka
Jak jéj siano przyganiało,
Że ma wartości zbyt mało,
Że nikt jéj z miejsca nie ruszy,
Ani się jéj losem wzruszy.
„Wprawdzie, odpowie sieczka, uboższam od ciebie,
„Lecz i ja może komu przydam się w potrzebie,
„Chociaż teraz zapomniana.“
Niezadługo, chłop na targ wiozący furę siana
Stanął, i co było sieczki
Wsypał do beczki,
A siano przy ciągłéj słocie,
Zgniło na błocie.

PIORUN I KONDUKTOR.

Mieszkaniec górnych krain, piorun niezbłagany,
Co trwogą wszystkie przeraził stany,
Zawieszony tajemnie na obłoków szczycie,
Grzmotem swoje zwiastował na ziemię przybycie.
Nagle się postać zmieniła w naturze,
Powstały wichry i burze.
Wstrzęsła się ziemia... wzdęły się potoki,
Ogniste biegły obłoki.
Zachmurzonego nieba groźne lice
Straszne rzucały na świat błyskawice.
Wtém, siarczany ogień z góry
Wyparły chmury.
Piorun w gmach piękny zgubny raz wymierzył:
Zabłysnął—trzasnął—i z hukiem uderzył.
Ale przy silnym odporze
Zsunął się po konduktorze,
I ten, co groził zniszczenia zamachem,
Skrył się pod dachem.

UŻYTECZNOŚĆ PRACY.

Motyl widząc skrzętne mrówki
Rzekł: ,,O jakie z was półgłówki,
Bez ustanku pracujecie,
A dla kogo? nic nie wiecie.
Wszak w człowieku nie macie prac waszych wspól-
nika,
A jednak on to niewiedzieć z kąd? za co?
Waszym płodem, waszą pracą
Karmi słowika.
»Dla tego właśnie, mrówka odpowié:
»Usilność nasza bywa podwojona,
„ Aby wspólnéj potrzebie nieść pracy nasiona;
»Małoż chluby, gdy człowiek pilnemi nas zowie?

SROKA I SZCZUR.

Urodzona w Warszawie, modnie wychowana
Sroczka, że po francuzku nie źle szczebiotała,
Każdemu się podobała.
Jednego rana
Witając szczura, rzekła: »hé! bon jour,
Monsieur szczur!
»Mościa panno! szczur odpowie:
»Dziwię się bardzo twéj mowie,
»Wstydź się, brzydką masz naturę:
»Robisz z języków mixturę.
»*Mojém zdaniem, wielka to próżność i przesada*
»*Gdy kto razem kilkoma językami gada.*« —



Ukarana nieludzkość.

UKARANA NIELUDZKOŚĆ.

»Nie sztukaj do drzwi, bo ci nie otworzę,
»I dać przytułku nie mogę:
„Możesz przespać się na dworze,
»Albo w dalszą puścić drogę.
»Nie ma dla ciebie miejsca w moim domu,
»Własnego łoża nie oddam nikomu!«
Tak mówił skąpiec nielitościwy
Do ubogiego, co żebrał wsparcia;
Próżno go błagał ów nieszczęśliwy,
Próżno zaklinał do drzwi otwarcia;
Próżno przed burzą szukał tam schronienia,
Bo skąpca serce było z kamienia.

Długo stał jeszcze, łzami rosił oko,
Wzdychał głęboko.
Nareszcie, głodem i zimnem zwalczony,
Upadł wiecznym snem uśpiony.

Skąpiec tym czasem wygodnie spoczywał,
Kontent że już go nędzarz o wsparcie nie wzywał.

Wtém—odgłos grzmotów słyszeć się daje,
Bóg mściciel z tronu powstaje.
W nieludzki dom,
Wypuszcza grom!
Nędznik, w płomieniach ducha wyzionął,
I z bogactwy swemi spłonął.

SNYCERZ I DŁUTO.

Raz sławny snycerz, gdy niekształtne głazy
Zamieniał w bogów obrazy,
Dłuto, w twórczéj mistrza dłoni
Stwarzając Wenus, tak się ozwie do niéj
Z głazu powstajesz bogini,
Moja to zręczność tak wielki cud czyni!
»Nie chełp się, odrzekł snycerz, i miéj to na względzie:
»Że mistrz działa, a dłuto jest tylko narzędzie.«

SZPAK I SŁOWIK.

Szpak chcąc dowieść że wiele nauki posiadał,
Bez przerwy gadał i gadał.
Słowik tak przykrém sąsiedztwem znudzony,
Zawołał zniecierpliwiony:
„Zarozumiałość zbytnia cię uwodzi,
»Pleciesz bez porządku,
»A to dowodzi
»Brak rozumu a nawet rozsądku.«
Szpasiu! nie jeden mędrek, podobny do ciebie,
Prawi aż do znudzenia, a gdy jest w potrzebie
Rzecz wyjaśnić dokładnie, dać stanowcze zdanie,
Po kilku czczych wyrazach, ze wstydem ustanie.

PSZCZÓŁKA I MUCHA.

Do młodéj pszczółki, rzekła mucha stara:
„We wszystkiém być winna miara;
Ale ciebie pełno wszędzie.
Prawie wszystkie zwiedzasz kwiatki,
Lubisz opływać w dostatki,
Nie wiem, czy tak zawsze będzie.
Ze mnie bierz przykład wzorowego życia,
Chronię się wszelkich uciech nadużycia.
W jednym zakątku czas pędzę spokojnie
Grzecznie, przystojnie:
Bo trzeba wiedzieć, że nikt z mego rodu
Zbytku nie lubi,
I na małém poprzestaje.“

Kiedy się tak mucha chlubi
I pszczółkę łaje,
Spostrzega butelkę miodu;
Więc go łyknąć apetyt miała niewymowny,
Twierdząc że ten płyn cudowny,
Wznieca radości podniety.
Nuż pić. — Tym razem niestety!

Nad miarę trunku wypiła,
Władzę zmysłów utraciła,
A wpadłszy w naczynie
W cudownym zginęła płynie.

CHMIEL I TYKA.

Że się wznosił do góry chmiel dumny i hardy,
Wokoło siebie rzucał wzrok pogardy.
Tyka témi do niego ozwie się wyrazy:
»Beze mnie w nizkim stanie pozostałbyś chmielu,
Jednak nie pomnisz na to, i sądzisz jak wielu,
Że świat nie widzi w tobie urodzenia skazy.
Pniesz się do góry, lecz tylko o tyle,
Ile przy mojéj możesz ostać sile.

KACZKI SWOJSKIE I STRZELEC.

Dnia jednego swojska kaczka,
I jéj córka jedynaczka,
Wyszły na spacer,'a idąc daleko
Po nad rzeką,
Spostrzegli lisa—Mamulka skrycie
Do ucha szepnie córuni:
„Ach uciekajmy! on to wydarł życie
Twojéj prababce, a mojéj babuni;„
I uciekały.—
Lecz w krótkiéj dobie
W biegu ustały,
Bo tuczne obie
Dyszą biedne. Lis tymczasem
Zdala od nich biegł pod lasem.
Matka rzekła: »Widzisz córko!
Ani jedno z głowy piórko
Nie spadnie nam w tym odwodzie;
Trzeba przytomną być w każdéj przygodzie.«
Słysząc to strzelec, zawoła:
»Moja ty kaczko

»Nie bądź junaczką,
»Chwalić się tobie nie przystoi zgoła:
»Gdyby nie ja, nie strzelba, którą mam przy sobie,
»Lisby nie uciekł, i zjadłby was obie.

OSIEŁ I KOŃ.

Do konia rzekł raz osieł złożony chorobą:
»Czuję, że niezadługo rozstanę się z tobą.
Przyjacielu!..bądź wyższym nad inne zwierzęta,
Nie płacz; bo nieprzystoi beczéć jak cielęta.»
»Możesz być, koń odpowie, spokojny w tym względzie:
Nie zginie świat, że jeden osiełek ubędzie.«

POŁÓW NA RYBY.

Stasia wielka wzięła chętka
Odprawić połów na ryby,
Idzie więc.—Wtém rzucona porusza się wędka.
»Ach gdyby
»Schwycona zdobycz była nie lada!«
Ciągnie—aż tu w istocie szczupak potężny.
Staś się z radości wielkiéj nie posiada,
Z zapałem wędkę do góry podrywa,
Ale przeciwnik dawszy odpór mężny,
Haczyk urywa,
I wolny uchodzi na dno.
Z téj bajki wnieść można snadno:
Że kto na wielką rzeczy bierze skalę,
Mało zyska, lub nic wcale.

NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Przez kilka godzin wiatr, w sprzecznym kierunku
Kołysał łótką na rzece,
Tak dalece,
Że nareszcie sam sternik zwątpił o ratunku.
»Bracia!... krzyknął na kolegów,
»Nie ma nadziei!
»Nie dopłyniem już do brzegów;
»A więc z kolei
»Co macie dobywajcie,
»Pijcie, zjadajcie!»

Po téj przemowie
Dobył rumu, i za zdrowie
Wypił wszystkich. W tém wiatr wionął,
On się potoczył—wpadł w rzekę—utonął.
Cóż robią pozostali?—W tak okropnéj chwili
Do Boga o ratunek modły swe wznosili.
Nagle burza ustała—łótka bez zabiegu
Dosięgła brzegu.

Gardzić niebezpieczeństwy jest dusz wielkich cechą,
Lecz kto zuchwale gardzi nadziei pociechą,
Kto bez ufności w Bogu, ciosu śmierci czeka,
Jest istotą nie godną imienia człowieka.

PAPUGA.

Tam gdzie Xiężny pokojów wyzłacane ściany,
Pędziła czas swobodnie papuga szczęśliwa,
I nigdy nie doznała przykréj losu zmiany;
Co rzadko na świecie bywa,
Goście, domowi, poddani,
W czynieniu jéj przymileń szukali swéj chluby.
Nawet sama Xiężna pani
Mawiała: »Ptaszku mój luby,
»Twe rozrywki i pieszczoty
»Droższe mi są nad klejnoty!»

Słuszne zachodzi pytanie,
Co papudze zjednało tak wielką pomyślność?
Czy cnót rzadkich posiadanie?...
Czy może do sztuk pięknych nadzwyczajna zmyślność?
Nie, bynajmniéj. W czém inném ona celowała:
Była grzeczną, i wszystkim pochlebiać umiała.

STRUCLA I CHLÉB.

Strucla cukrem polewana,
Migdałami wysadzana,
Kształna, okazała,
Biesiadujących uwagę zwracała.
Obok niéj chléb się mieścił,—a że mniéj ozdobny,
Mniéj też na niego zważano!
Wkrótce w kawałki struclę pokrajano,
I chléb spotkał los podobny.
Chcą mieć usta, co chciwie pożądały oczy;
Każdy do strucli przyskoczy.
Porwie,— skosztuje;
Ale zganiona,
Że niedopieczona,
Nikomu więc nie smakuje.
Chléb zastąpił jéj miejsce—wprawdzie nie pozorny
Lecz dobrze wypieczony, w smaku przewyborny.,

Człowiek sprawiedliwości sądzony wymiarem
Nieznośnym społeczeństwa staje się ciężarem,
Jeżeli, mimo zewnętrzne przymioty,
W głębi swéj duszy nie zaszczepi cnoty.

GOSPODARZ I OGRODNICZEK.

Oglądając na wiosnę drzewa owocowe,
Gospodarz wnioskował sobie:
»Wkrótce zbiorę plony nowe
»I majątku się dorobię.«

Ogrodniczek co stał zdala,
Rzekł: «Niepewna korzyść będzie;
Szkodny robak liść osiędzie,
Burza drzewa poobala.«

Rozgniewany gospodarz oddalił go za to.

Minęło jedno, i następne lato.
Owoc w zawiązkach robaki zniszczyły,
Wichry drzewa wywróciły.

Mieć z pracy korzyść, słuszne jest żądanie,
Lecz pamiętajmy że szczęście jest ślizkie.
Zwykle widoki zysku zdają się być blizkie,
Gdy tym czasem wśród przeszkód nikną niespodzianie:
Trzeba się dobrze wprzódy zastanowić,
I przed siecią ryb nie łowić.

UWAGA MRÓWKI.

Obok róż i narcysów wzrastały fiołki:
Do pierwszych biegły motyle,
Do drugich pszczółki.

Mrówka, przez chwilę
Patrząc na to, rzecze:
»Twojego życia obraz to człowiecze;
Częściej motyla postępujesz torem,
A rzadko pszczółki, co pracy jest wzorem:
Tamten biegnie za fraszką, za rozkoszy zbytkiem,
Ta zbiera soki z pożytkiem!

BRYLANT I PROSTE KAMIENIE.

Brylant, co rzadkim blaskiem wszystkie dziwił stany,
Bogatéj pani klejnot ukochany,
Z kocza, co pędził wśród huku,
Wypadł—i został na bruku;
A widząc proste w około kamienie,
Ozwie się pełnym niechęci wyrazem:
»Jaż brylant z podłym gminem mam się mieścić razem,
»Ja, którego tak świetne wznosi przeznaczenie,
»Co przed chwilą xiążęce ozdabiałem czoło?«
Gdy tak mówi, gdy nad swym stanem się unosi,
Usłużny ptak, na blizki marmur go przenosi.
Szczęśliwy zmianą miejsca, blask rzucał w około:
Wtém ciężki nadbiegł powóz —przez klejnot wspaniały
Twardém kute żelazem koła przeleciały.
Tak brylant, co się z blasku i świetności puszył,
Prysnął pod kół ciężarem i w pył się rozkruszył.
»Taka to losu zmienność, rzekł kamień brukowy.
»O ty! co tak dumnemi przemawiałeś słowy,

»Na marmurze nicości piętno oznaczyłeś,
»Ślad zaledwie pozostał, czém przed chwilą byłeś.

Was się ta bajka tycze dumą napuszeni,
Brylant byłby ocalał wśród prostych kamieni.«

CHĘĆ ZDOBYCZY.

W zimowéj porze,
Wilk przez dni kilka siedział przy oborze,
I czatował na barana.
Jednego rana,
Gdy się za nadto przybliżyć ośmielił,
Pastuszek go wyśledził, podszedł i zastrzelił.
Na czém skorzystał nie mało,
Gdyż pozbył się natręta... i futro się zdało.

MYSZ I SKOWRONEK.

Mysz polna,
Z natury płocha, swawolna,
Sądząc się być stworzeniem i pięknem i rzadkiem
Trafiła raz na gniazdo skowronka przypadkiem,
A widząc w nim pisklęta nie mające pierza,
Mniemała, że to dzieci równego jéj zwierza.
I gdy je pielęgnuje,
Ściska, całuje,
Nadbiegł skowronek—mysz gdy go ujrzała,
Zadrżała.
»Przebóg!—zawoła podziwieniem zdjęta,
»To nie myszy, lecz jakieś niezgrabne ptaszęta.«
Skowronek tym przycinkiem wcale niezrażony
Podleciał w górę—wdzięczne nucił tony!

Kto rozsądek posiada, bynajmniéj nie zważa
Na motłoch, co go obraża.

GĘŚ, WRONY I ORZEŁ.

Razu jednego, gęś między wronami,
Rozpostartemi machając skrzydłami,
To się wzniesie—to upadnie,
To się cofnie—to przyskoczy,
A głupie wrony wytrzyszczając oczy,
Wołają: «Ach jak to ładnie,
Jak to Jéjmości do twarzy,
Coś podobnego, rzadko widzieć się nam zdarzy.»
Na takowe okrzyki, gęś dumnie odpowie:
»Łaskawe Panie! łaskawi Panowie!
Nie sądźcie, że mnie łechcą tak błahe pochwały,
Zaszczyt to dla mnie zbyt mały;
Nie samą tylką wspaniałą figurą
Ród mój od wieków wsławiony,
Czyliż nie świadczą wszystkie świata strony,
Jak się wysoko wzniosło gęsie pióro?
Poeci, prawodawcy, i dziejopisarze,
Którym w świątyni nauk wzniesiono ołtarze,
I inni także, co się tam dostali,
Czyliż nie gęsiem piórem pracowali?
Królowie nawet sami, okryci purpurą,
Gęsie w ręku dzierżąc pióro,

Na sprawiedliwości szali
Prawa ludom nadają, prawa nadawali «

Gdy tak gęś swój ród przechwala,
Orzeł co to słyszał zdala,
Zawołał zniecierpliwiony:
»O próżna gęsi! o wy głupie wrony!
»Ona czyste bajki plecie,
»A wy jéj potakujecie;
„Chcę was przeto oświecić, niech mnie każda słucha:
»Jak oręż, gdy użyty bez serca i ducha,
»Tak pióro, gdy je ręka niezdatna posiędzie,
»Było niczém, jest i będzie.«

ZŁE I DOBRE.

Śmiało się *złe z dobrego*, i szydząc pytało,
Któreby z nich najwięcéj wielbicieli miało;
»Na ziemi, rzekło *dobre*, mniéj ich mam od ciebie,
»Lecz za to mam ich wszystkich, a ty żadnych
w Niebie.»

CZŁOWIEK, GRZYBY I ZIEMIA.

Raz do dwóch grzybów, co przy sobie rosły,
Ozwał się mędrek wyniosły:
»Jedna was matka karmi, pielęgnuje,
»Razem wzrastacie w jéj tkliwych pieszczotach,
A jednak w waszych przymiotach
Wielką różnicę znajduję:
Jeden dobry, użyteczny,
W smaku przedziwny,
Daje pokarm pożywny;
Drugi niebezpieczny,
Sprawca dotkliwych boleści,
Jad w sobie mieści.
Niech mi więc z was powié który,
Zkąd taka sprzeczność natury?«
Milczały grzyby—a ziemia tak rzecze:
»Mój ty przemądry człowiecze,
»Bardzo mię to zastanawia,
»Że waszmość o tajnikach natury rozprawia.
»Ja co jestem matką,
»I może najlepszą z matek,
»Nie szemrzę nad różnicą przymiotów mych dziatek;
»Bo ta jest wyższych zrządzeń nieścigłą zagadką».

KOŃ I LIS.

Raz koń dowodząc lisowi
O swéj nadzwyczajnéj sile,
Rzekł: «Niech woźnica powié,
Czyli kto ciężaru tyle,
Co ja udźwignąć jest wstanie?
Ciężką brykę, wóz, lub sanie,
Choć najbardziéj obciążone,
Skoro pociągnę, lecą jak szalone;
Słoń nawet tak trudnego nie dokaże dzieła,
Bo zkądby się siła wzięła?«

Lis tą pochwałą znudzony
Odrzekł: »Bardzoś uprzedzony;
»Mogę śmiało zaręczyć, że gdybym był słoniem,
»Pociągnąłbym wóz wraz z koniem.«

WRONA I TOPOLA.

Wrona rzekła do topoli:
»Jak mnie to boli,
Że nieruchoma
Żyjesz samotnie, obcych krajów nieświadoma;
Przyznaj więc sama, ile cierpisz na tém,
Że się z wielkim nie znasz światem.

Ta odrzekła: «Zgadzam się z Najwyższego wolą,
Milsze nad wszystko jest méj matki łono,
Wolę w zaciszy być tylko topolą,
Niż w obcych krajach niedorzeczną wroną.«

OSIEŁEK NA BALU.

Jednego razu,
W skutek lwa rozkazu,
Głoszono wszędzie,
Że bal dany będzie.
Jakoż na obszernéj łące,
Niedźwiedzie, lisy,
Wilki, tygrysy,
Małpy, zające,
Zgoła, wszyscy poddani
Razem zebrani,
W porządku i cierpliwości,
Czekali lwa jegomości.
Wtém o przybyciu pana, dały znać posłańce,
Zaczęto tańce.
Lew rozpoczął polonez—za nim szły lamparty;
Mazura tańczył wilczek—walca zając młody;
Kozaka ciął w przysiudy niedźwiadek obżarty.
Do angleza wystąpił kozieł długo-brody,
Jeleń do kontradansa, małpa do gawota,
A skoczną galopadę, hasał lis niecnota.
A ponieważ nie było muzyki,
Więc śpiewaków wyznaczono.
Z tych najdonośniéj kwiczały dziki,
Głos ich powszechnie chwalono.



Osiotek na balu.

W gronie tańczących stał osiełek młody
Który się także wcisnął na te gody,
Chwalił, ganił, nauczał, takt śpiewakom dawał,
I z pozoru na znawcę wielkiego zakrawał.
Zgoła, nikomu czas nie schodził marnie.

Lew z przymileniem towarzysząc sarnie,
Zdziwiony jéj gipkością i lekkiemi skoki,
Oddał jéj ukłon głęboki.
Tu z szyderczym uśmiechem, rzekł osiełek w tłumie,
Że sarna jest niezgrabna, że tańczyć nie umie,
Że zbyt wysoko wznosi się od ziemi.

Wraz powstał przestrach między przytomnemi.
Śpiewy i tańce ustały,
Rozległ się odgłos w powszechnym gwarze,
Że lew zuchwałość szydercy ukarze.

Lecz władzca zwierząt wspaniały,
Wtenczas tylko surowy, kiedy karał zbrodnie,
Rzekł do osiełka łagodnie:
»Brawo, waszmość krytyka trudnisz się rzemiosłem;
Tak dojrzałe, tak mądre i dowcipne zdanie
Dowodzi, że nad wszelkie nasze spodziewanie,
Nie jesteś już osiełkiem, lecz...kompletnym osłem.»

MĘDRZEC.

Mędrzec zapaliwszy świécę,
Wyszedł z nią w dzień na ulicę.
Gdy go ktoś o to dziwo spytał szczególniejsze,
Odrzekł: »Mędrszym się ten staje,
Kto chociaż małe, choćby téż najmniejsze
Swiatło do światła dodaje.

CZĘŚĆ TRZECIA.

POWIEŚCI I BAJKI.

POWIEŚCI I BAJKI.

LIS I OWCE.

Lis goniąc za zdobyczą, gdy mijał przeszkodę,
Umaczał w smole brodę:
Daléj więc, pomiędzy owce
Wbiegł na manowce.
Każdą ściska i całuje,
A każdéj wełnę smaruje.
Gdy tak z okoliczności podstępnie korzysta,
W mgnieniu oka—broda czysta!
Wszakże i między ludźmi mnóstwo zdarzeń bywa,
Że łotr plamę występku, kosztem bliźnich zmywa.

MYSZ NIEPOSŁUSZNA.

Młodą mysz kilkakrotnie stara przestrzegała,
Ażeby nieodstępnie domu pilnowała.
Zdarzyło się, że sama raz została w jamie,
Więc na przekór swojéj mamie
Wybiega na świat bez przewodnika.
Wtém, na szklanny pałacyk gdzieś tam napotyka,
Smaczną w nim wietrzy słoninkę.
Zajrzy... wącha... łyka ślinkę,
Przysmak nie lada
Skosztować rada...
I gdy niebaczna za próg się przekradła,
Pułapka z trzaskiem zapadła.
Niewczesnym się okazał płacz i narzekanie;
Kotek niebawem zjadł mysz na śniadanie.

WOŁY I JASKÓŁKA.

Woły zamknięte w oborze,
W najlepszym były humorze:
A to dla tego, że przez czas długi
Spokojnie wiodły życie,
Jadły, piły należycie
I nikt do żadnej nie brał ich posługi.

Jaskółka, co pod strzechą gniazdo swoje miała,
Widząc ich radość tak się odezwała:
»Płocho sądzicie o szczęściu w téj chwili
»Które was wkrótce omyli;
»Skutki łask doznawanych uczuć się wam dadzą
Gdy was na rzeź poprowadzą.«

Że nie zawsze są szczére łaski hojnie zlane,
Możem się z bajki nauczyć;
Wołom dla tego lepsze jadło dane,
Aby je prędzéj utuczyć.

ZMIENNA PRZYJAŹŃ.

Piotr i Jan wielcy niegdyś przyjaciele,
Nie widząc się przez czas długi,
Piérwszy ubogi, a majętny drugi,
Spotkali się raz w kościele:
»Chwilo szczęścia niespodziana!
Odezwał się Piotr do Jana:
Jesteś możnym, bądź wspaniałym!
Wesprzyj mnie zasiłkiem małym;
Patrz— jak odzież moja licha,
Jak ciało z nędzy usycha.
Trzy dni w ustach nic nie miałem,
Wśród zimna na bruku spałem.«

—Jan ozięble mu odpowie:
»Winszuję... masz mocne zdrowie.
Przypominam sobie nieco,
Żeśmy razem w szkołach byli,
Żeśmy nie źle z sobą żyli;
Proszę, jak to chwile lecą,
Zdaje się, choć przeszłość spora,
Że cię znam ledwie od wczora.
Bądź zdrów—dałbym ci jałmużnę,
Lecz mam dziś wydatki różne:

Muszę szal dla żony kupić,
Z mym się mecenasem upić:
To kosztuje!« — »Bez wątpienia,
Piotr stłumionym rzecze głosem,
»Lecz miéj litość nad mym losem!...«
Jan na to:—»Do zobaczenia!“
Odszedł—bo serce miał zimne jak z lodu,
A Piotr nędzarz umarł z głodu!

PASTERZ I WILK.

Dostrzegł pasterz, iż jagniąt brakuje mu kilka,
Poszedł ich szukać w lesie, i napotkał wilka.
Gdy go spokojnie mija, wilk z uśmiechem rzecze;
»Pilnuj reszty, bo tamtych nie znajdziesz człowiecze.
»Zkąd wiesz, że ich nie znajdę?« pasterz go zapyta:
Wilk na to: »Były smaczne...zjadłem je...i kwita.«

KARETA I WOZY.

Stojąc pomiędzy wozami
Kareta świetna herbami,
Rozwodziła z pogardą żale wielomowne
Na sąsiedztwo niestósowne.
Właściciel odezwał się: »Ej kareto
Dziwi mnie to,
Żeś tak dumna,
Bezrozumna.
Powściągnij niewczesne skargi.
Wozy pszenicę zawiozą na targi,
A ty, samemi tylko herby okazała,
Stoisz, i długo jeszcze będziesz w kącie stała.
Wprawdzie, masz kształt, ozdoby piękniejsze,
Lecz wozy użyteczniejsze,
Mają całe osie, koła;
A ty do niczego zgoła:
Milsza mi zatém wozów korzyści zaleta
Niż nieprzydatna do jazdy kareta.«

Wyższością urodzenia niech się nikt nie puszy,
Nie herby ludzi zdobią, lecz przymioty duszy.

OSIEŁ I BRYTAN.

Osioł, widząc swe siły w nadwątlonym stanie
Westchnął i rzekł ze łzami: »Wszak prawda brytanie
Że po mym zgonie płacz powszechny będzie?
Bo wszyscy, co mię znają, będą mieć na względzie
Moję pracę, uczciwość, moję mądrość, moję...«
»Co? rzekł brytan: mądrość twoję?
Co temu to nie wierzę—gdy ją kto posiada,
O zaszczytach pośmiertnych, tak jak ty, nie gada.
Ale nie piérwszy jesteś !.... wié o tém świat cały,
Iż zwykle każdy osieł jest zarozumiały.

PAPUGA I DUDEK.

Gdy się dwoje głupich spotka,
Jakiż będzie cel rozmowy?
Lecz nie łammy o to głowy.
Pewna papuga nieznośna szczebiotka,
Kiedy się raz z dudkiem zeszła,
W taką z nim rozmowę weszła:
»Co ci powiem, pamiętaj zachować w sekrecie,
Ułożyłam plan wielki... największy na świecie!
Wiadomo ci, że mówię różnemi języki,
A ponieważ ród ptasi nie ma grammatyki,
Aby więc świat przekonać żem mądrém stworzeniem,
Zajmę się jéj ułożeniem.«

»Bajesz ni w pięć ni w dziewięć, dudek jéj odpowie;
Tak głupiéj gadaniny jakże słuchać nudno;
Wszakże przedsiębrać dzieło w podobnéj osnowie,
Nam nawet dudkom byłoby zatrudno!«

MOTYLEK NA BALONIE.

Raz na balonie usiadł motylek,
I w kilka chwilek
Był uniesiony pomiędzy obłoki.
Tam mierząc okiem zdumiałem
Przestwór powietrza szeroki,
Rzekł z zapałem:
»O jak miło być wyżéj, niż się zwykle lata;
Widzieć całą przestrzeń świata!
Gdzież jest dawne me siedlisko?
Gdzie strumyki? gdzie ląd stały?
Jakże się spłaszczyły nizko;
Ledwie tworzą punkcik mały.
Tu mieszkanie chmur i gromu!
Tam nikczemny pył poziomu!

Próżnych głów trudno przekształcić naturę;
Gdy je przypadkiem los wyniesie w górę,
Zamiast się powodować uczuciem wspaniałem.
Już im wszystko na dole wydaje się małem.

LWICA, LIS I SŁOŃ.

Lwica co dawno przestała być młodą,
Chcąc jeszcze jaśnieć urodą,
Razu jednego lisa zapytała
Czyliby już zmarszczki miała?
»Bogu niechaj będą dzięki!
Żadnych nie widzę; chytry lis odpowie:
Zawsze cudnemi jaśniejesz wdzięki!
Ale nic wtém dziwnego—zazwyczaj panowie
Nie prędko się starzeją. Przy swobodnym bycie
Młodzieńczą siłą umacnia się życie!«
»Nie kłam kolego, obecny słoń rzecze:
Starość nie radość! zmarszczkami powlecze
Kogo obarczy—kolej jest jednaka,
Tak możnego, jak żebraka.«

Lwica z złośliwym uśmiechem,
Niemiłéj prawdy słuchała;
I nic nie mówiąc—z pośpiechem
Do lwa się udała.
Rzeczą jest pewną, iż na jéj żądanie,
Słoń niespodzianie,
Postradał życie;
Pozór kary... nadużycie

Niewierność, przedajność, zdzierstwo.
Wakujące lis po nim objął ministerstwo.

Niepochlebnie płci pięknej objawione zdanie
Srogo częstokroć skaraném zostanie.

MUCHA I NIEDŹWIEDŹ.

Natrętna mucha,
To do nosa, to do ucha
Brzęcząc, przyleci,
Raz jeden... drugi... i trzeci.
Niedźwiedź, któremu tę przykrość zrządzała
Gniewem pała.
I ażeby ukarać dokuczliwe żarty
Zabił ją łapą...gdy siadła raz czwarty.

ZŁOŚLIWA KOTKA.

Kochał pan kotkę, kochał i pudelka.
Oboje przyjaźń łączyła wielka.
Każdym kąskiem się dzielili
I nigdy się nie kłócili.

Razu jednego—było to z rana,
Pudelek szczególniejszych doznał względów pana:
Dawał mu grzanki—wprzód je w kawie moczył,
I głaskał go i całował;
Bo pudelek, kij przeskoczył,
Stał na warcie, aportował.

Zazdrosna kotka, tak niedobrą była,
Że, gdy pan odszedł, pieska udusiła.
Za ten postępek wypędzona z domu,
Każdéj nocy, pokryjomu
W pański kurnik się wkradała,
Szkody zrządzała.

Cóż nad ten przykład lepiéj udowodni,
Że zazdrość i niewdzięczność prowadzą do zbrodni!

KOS I MRÓWKI.

Kosa siedziby blisko
Było mrówisko.
Często nasz sąsiad w środku jego siadał
I pokarm zjadał.

Rozgniewały się mrówki,
A więc w przymówki:
Że kos ladaco
Żyje ich pracą.
Że wielki próżniak—Ztąd na przeciwnika
Straszna krytyka.
Kos na to: „Zkąd te skargi, że się do was wkradam?
Wolno mi gościć, gdzie mój grunt posiadam;
Na próżno się z was każda natrząsa i krzywi,
Na próżno raz przyjęty chce zwyczaj przeklinać,
Czyż i wam jeszcze trzeba przypominać
Że pana poddany żywi?”

PRZYGODA OSŁA.

W pośród lasu, osiełek zabłąkał się młody,
A niewiedząc gdzie i jak szukać swéj zagrody,
Ze złości, tłucze się o drzewa,
Pada—omdlewa.
Tym sposobem, o mało nieborak nie zginął.
Po chwili—gdy go pierwszy szał ominął,
Nie mogąc dłużéj pozostać w tym stanie,
Po wytchnieniu
Wlokąc nogę za nogą;
Prostą drogą,
Szedł w milczeniu.
Wtém—nad wszelkie spodziewanie,
Tuż przy gościńcu, swych braci znajduje.
Jak się to stało?—patrzy—niepojmuje,
I mówi: Jakież głupie jest ze mnie oślisko,
Potłukłem się, skaleczyłem,
A tak blisko
Swoich byłem.
Podobnych osłów, o jakże jest wiele,
Szarpią się... rozpaczają—a o bagatele!

BAKAŁARZ.

Pewien bakałarz, wielki moralista,
Dowodząc uczniom, iż to jest nieładnie,
Kiedy kto z cudzéj własności korzysta,
Czyli, jak to mówią, kradnie;
W te się odezwał wyrazy:
„Uczniowie! pragnę odtąd widzieć was bez skazy,
Żyjących uczciwie... skromnie,
Zgoła—podobnych do mnie!
Trudno przypuścić ażeby z was który,
Ulegając szkodliwym skłonnościom natury,
Nie pożądał cudzéj rzeczy;—
Nikt téj prawdzie nie zaprzeczy;
Każdy. człowiek w młodości często co przeskrobie,
Doświadczyłem to na sobie.

Otóż, rozliczne do mnie zanoszone skargi,
O scyzoryki, pióra i ołówki,
A ztąd zatargi,
Ciągłe przymówki,
Jawnie dowodzą
Z jakich źródeł pochodzą.
Skoro więc cudza własność nie jest tu bezpieczną
Zaradzić złemu jest rzeczą konieczną."

A ustawiwszy szereg uczniów długi,
Rzekł w obec szkolnego sługi:
»Rózga karać winnych będzie!
Lecz przyrzekam mieć na względzie,
Żal szczery—kto wykroczył, niech na przód wystąpi
A sprawiedliwość wymiar plag uskąpi.«

Po tej przemowie,
Z płaczem wyszli na środek niektórzy uczniowie,
»Wam, ozwał się bakałarz, rodzaj kary zmienię:
Tamtych zaś, przedewszystkiem obejrzę kieszenie.»

Długo przegląd się odbywał,
Szkolny sługa nie spoczywał;
Jego dłoń uczuć się dała...
Była to nauczka mała!

Szczere wyznanie winy, zmniejsza ją w połowie,
Pokora mur przebija: tak niesie przysłowie.

PYŁ I WIATR.

Raz do wiatru ozwał się pył dumny:
»Patrz, jak szczytnemi wznoszę się kolumny,
Szeroki przestwór stawia mi powietrze,
Tu mnie żadna moc nie zetrze.«
»Dziwię się, wiatr odpowie: żeś zarozumiały,
»Pyłku w zarodzie nędzny, w istnieniu nietrwały;
«Gdybym cię skrzydły nie uniosł mojemi,
«Czołgałbyś się nikczemnie po płasczyznie ziemi.
»Teraz może, zuchwały, chcesz dosięgnąć słońca,
»Lecz czekaj końca!«

Śmiejąc się z takiéj perory,
Pyłek lekki, próżny, skory,
Coraz dumniéj piął się w górę.
Wtém wiatr, ulewną naprowadził chmurę:
Lunął deszcz—i cóż się stało?
Ów pył, co już obłoków dosięgał o mało
Jak niepyszny, w kłąb się zwinął.
Raz, drugi mignął—i zginął.
W doczesnym bytu ziemskiego zakresie
Próżny człowiek, czemże jest, jeżeli nie pyłem?
Sliskie fortuny koło, gdy go na szczyt wzniesie,
Dziś woła: «jestem w górze;« *jutro powie:* »byłem»

MAŁPA.

Małpa, dni kilka
Śledząc kroki wilka,
Dostrzegła, jak znienacka na konia się rzucił,
Pochwycił silnie... wywrócił.
»To mi to junak nie lada!
»Jaką on zręczność posiada...
»Niezmyślona chęć mnie bierze,
»Naśladować śmiałe zwierzę.
»A więc sprobujmy—wraz bieży na błonia
I szuka konia.
Gdy go postrzegła—przygląda się bacznie,
To się pod krzaki przemyka nieznacznie,
To biegnie chyłkiem pomiędzy zagony,
Staje—na wszystkie ogląda się strony,
Nareszcie, podskoczy śmiało,
I za nogę konia chwyta.
Ale cóż się z biedną stało?
Oto—padła nieżywa pod razem kopyta.

Źle, kiedy sercem głupia rządzi głowa,
Źle, gdy nas płoche uwodzą przyczyny;
Naśladujmy dobre czyny!
Od złych—niech nas Bóg zachowa.

TRZPIOT ZAWSTYDZONY.

Młody trzpiot, w cudzéj rozparty karecie
Tak dowodził wojewodzie:
»Aby być głośnym na świecie,
Trzeba coś znaczyć w narodzie.
Otóż, przy mym majątku i pojęciu bystrem
Mogę wkrótce być ministrem.«
— »Zgoda-«
Odrzekł wojewoda:
»Lecz trzeba ci o tém wiedzieć
Że do dostojeństw, nie łatwy początek;
Nie dosyć w karecie siedzieć
I mieć ogromny majątek:
Trzeba zasług i zdolności,
Aby coś znaczyć, mój mości.«

WILK, LIS I OSIEŁ.

Przed lwem toczyła się sprawa
Młodych sarniątek przeciwko wilkowi.
Ze strony pierwszych, lis z obroną stawa;
A że przebiegły—co wiele stanowi,
Więc, nim sprawę wprowadzono,
Wilk mu rzecze: «Ród twój sławny
Zawsze wielce poważałem,
W młodości często z tobą przestawałem;
Jesteś mój przyjaciel dawny.
Lecz braciszku! schudłeś pono!
Słuchaj—w zapasie mam tłustego wołu,
Jeżeli łaska, zjemy go pospołu.
Lecz proszę cię, ażebyś względem mnie łaskawie
W obecnéj postąpił sprawie.«
» »A gdzież ten wół?—lis zapyta:
Zdobycz taka powinna dobrze być ukryta.« «
»Jest tuż pod górą—gdzie gęste zarośle.«
Lis, co właśnie stał przy ośle,
Szepnął mu coś do ucha,
Osieł słucha—
A zważywszy o co chodzi
Odchodzi.

Wtém—do sądzenia znak dano,
Obie strony przywołano.
Lis całą siłą wymowy dowodził:
Że wilk niecnota
Co to ma paszczę smoka, a naturę kota,
Na życie sarniątek godził:
Odwołał się do świadków—koń, wół, wiarogodni,
Stwierdzili rzeczywistość zamierzonéj zbrodni.
Wilk z początku zaprzeczał, ale czyn był jawny;
A zwłaszcza, gdy lis, ów przyjaciel dawny,
Szczegółowo przedstawił zdradzieckie napady,
Nie było rady.
Przyznał się wilk do zbrodni—i wraz osądzony
Na zawsze z lasu został wypędzony.

Osieł wróciwszy, zdał rapport w te słowa:
»Czeka cię, lisie, przekąska gotowa,
Ale powiedz mi kolego,
Dla czego
Wilk przegrał, co tak hojnym obdarzył cię łupem?
Sądziłem wszakże, iż takim okupem
Twą przychylność zjedna sobie.«
»»Wiem ja co robię
Lis odpowie:
Gdyby wilk wygrał, byłby tu pozostał,
A tym sposobem, wółby mi się dostał
Tylko w połowie;

Teraz zaś, do mnie należy cały,
A i sarniątka będą wzgląd miały;
Wszak obrońca ich swobody
Pewnym być może nagrody.
Widzisz więc, że podwójnie będę nagrodzony,
Ale ty tego nie pojmujesz ośle:
W mojém rzemiośle
Trzeba umieć obiedwie podskubywać strony.«

ZWIERCIADŁO.

Zwierciadło się ucieszyło,
Że się w niém słońce odbiło:
Lecz wkrótce znikły radości powody,
Gdy się samo ujrzało w małéj cząstce wody.

MAŁPA I LIS.

»Stało się—rzekła małpa, o mój przyjacielu
Lisie! jedyny świadku moich cierpień wielu,
Ty widzisz, jak straszliwe są Jowisza gromy;
Lepiéj umrzeć, niż patrzeć na ten świat znikomy
Już mi obrzydła ludzka przewrotność i zbrodnia
Wszystko, wszystko jednego straciłam tygodnia,
Ojca—matkę—i męża. Trzy nieszczęść ofiary
Wpadły w ręce człowieka. Wprawdzie mąż był
stary,
Nigdy go nie kochałam, lecz rodziców szkoda!
Cóż teraz pocznę sama i jeszcze tak młoda?«
Lis westchnął i zapłakał. Małpa tém wzruszona,
Również płacze—do swego przytula go łona,
I mówi: »Czy ty także cierpisz drogi lisie?«
» »O! nie jest to, lis rzecze, żadne widzi mi się,
Cierpię... i bardzo cierpię. Oszczercze języki
Miotają na mnie gromy niesłusznéj krytyki.
Gdzie się tylko pokażę. «*to on—to lis.* «wrzeszczą,
Szczują psami, ja zmykam, aż mi kosci trzeszczą.
I cóż o takiém życiu! zważ siostro kochana:
Dziś naprzykład, nic w gębie| nie miałem od rana,
Głód dokucza, a bojaźń szukać żeru wzbrania;
Lepiéj umrzeć!—jednego jestem z tobą zdania.

Na całéj kuli ziemskiéj wszak nie ma ukrycia,
W którémbyśmy przed ludźmi pewni byli życia.
Umierajmy! Ot gałąź!—po co zwłóczyć długo!
A ponieważ najniższym jestem twoim sługą,
Więc daję ci pierwszeństwo; tak grzeczność wymaga
Nie mniéj twojego rodu zacność i powaga.
Gdy w powietrzu zawiśniesz— ja w ślad twój pośpieszę,
I skoro dasz znak łapką...wraz się sam powieszę.—«
Lis próżno nie namawiał—jak rzekł, tak się stało;
Dotrzymał przyrzeczenia, lecz z różnicą małą.
Małpa wraz na pobliskiém drzewie obwieszona
Dała znak umówiony—był to znak, że kona...
Lis jednak stał na miejscu, czas naglący zwlekał,
Aż nareście swéj zdrady skutku się doczekał.
Nadszedł lew—lis obłudny twarz zakrył ogonem,
I udawał że płacze, nad nieszczęsnéj zgonem.

Taka to przyjaźń lisia! kruche jéj ogniwa
Skryta chytrość kojarzy, podła zdrada zrywa.

DWA GOŁĘBIE.

Raz dwa gołąbki, co podróż odbyły,
Jeden na Alpach, drugi na Karpatach,
Gdy po kilku latach
Do dawnych siedzib wróciły,
Ciągle o tém rozprawiały
Co w swéj podróży widziały.
Ten co na zachodzie
Uroczemi widoki swe oczy napawał,
Unosił się nad szczęściem, którego doznawał
W obcym narodzie.
„Mój bracie, odparł drugi, nie wielka to chwała,
Żeś piękne, żeś dalekie obleciał zagrody,
Własny kraj poznać należało wprzódy;
Niwa przemysłu na tém by zyskała.
I cóż ztąd, czasu zmarnowawszy tyle,
Że mnóstwo sławnych zwiedziłeś ogrodów?
Widziałeś figi, widziałeś daktyle,
A ojczystych nie znasz płodów!"

O P I E K A.

Obok kogutka, swojego brata,
Kura czubata
Siedząc na grzędzie,
Rzekła: »Ach! co z nami będzie
Za latek kilka?
Kuna, ten potwór straszniejszy od wilka,
Ród nasz codziennie wyplenia:
Jabym radziła, bez opóźnienia
Ustanowić opiekę któraby czuwała,
I nas od nieuchronnéj zguby zachowała.»
»Podzielam twoję uwagę i smutek,
»Ale któż nas ocali? zapytał kogutek.«
»Człowiek—odpowie kura:
On tak łagodny, mówią że natura
Litością go obdarzyła,
I tak jest—czy pamiętasz, gdym raz słaba była,
To po skrzydłach mnie głaskał, to z czubem sie bawił,»
I troskliwém staraniem od śmierci wybawił.
»Dobrze to—ale uważ siostro z drugiéj strony,
Przez takiego opiekuna
Cel nie będzie osiągniony;
To robi człowiek, co robi i kuna,

A nawet człowiek gorszym jest nierównie:
Kuny łup zawisł od przypadku głównie,
Gdy się jéj uda zakraść do kojca;
Człowiek zaś jawny jest zbójca!
Przed jego ręką, złej doli nie miniesz,
Gdy twą śmierć postanowi, bez ratunku zginiesz!

Na nic się przeto nie nada,
Nasza familijna rada.«

Znośniejszy cios, przypadkiem zadany,
Niż co chwila spodziewany.«

OKRĘT I ŻAGIEL.

Szemrał okręt na żagiel, że w dalekie strony,
Pomiędzy skał urwiska, został zapędzony.
Na co żagiel: «Powściągnij twe niesłuszne żale,
I przedewszystkiem—łaj wiatry i fale.«

NAPOMNIENIE.

Że nie umiał zrachować kilkadziesiąt snopków,
Śmiał się młody pan sędzic z biednego wieśniaka.
Ojciec rzekł. »Nie szydź nigdy z nieświadomych
chłopków,
Bo przywara taka
Nie zjedna tobie zaszczytu u świata;
Każdego z bliźnich uważaj za brata.
Jeśli kto mniéj nauki posiada od ciebie,
Bądź mu pomocą w potrzebie.
Człowiek mądry, pięknemi ozdobion przymioty,
Śmiać się nie będzie z prostaków ciemnoty,
Nie każdemu dały nieba,
Tyle światła co potrzeba.
Lecz czy kto mędrzec, czy w stanie natury,
Nie wiemy, z nich który
W naszéj doczesnéj podróży,
Więcéj się życiu przyszłemu zasłuży!

SKAZANY NA ŚMIERĆ.

Kot zadusił gołębia—ztąd skargi na kota.
Sąd i wyrok:—„Niech ginie natychmiast niecnota.«
Stało się—nie pomogły prośby i lamenta;
Jaś na wierzchołek domu powiódł delikwenta
I zrzucił go ze szczytu. Kot padł... ale żywy.
Jaś woła: »Trzymajcież go—a to cud prawdziwy!
Czy podobna?« Wtém ojciec ozwie się do syna:
Choć kary zasłużonéj ujdzie czasem wina,
Choć kot rzucony na łeb, na nogi upadnie;
Ale wzgardy powszechnéj nie ujdzie tak snadnie.

OSIEŁ, SŁON I LIS.

Spotkawszy się nad jeziorem,
Osieł ze słoniem wiedli spór zacięty,
Lecz osieł był nieugięty,
I póty przeciwnika jątrzył swym uporem
Aż go ten porwał i zanurzył w wodzie.
Po téj przygodzie
Lis osłowi na w pół żyjącemu,
Szepnął do ucha:
»Tak zawsze bywa głupiemu;
»Kiedyś mój bracie słabszy, nie udawaj zucha.«

RÓŻA POLNA I SALONOWA.

Blisko pałacu różyczka polna
Rosła cicha i powolna.
Wyjrzawszy oknem, róża salonowa
W te do kuzynki ozwała się słowa:
»Żal mi cię, iż w zakącie żyjesz opuszczona;
Patrz na mnie: u stóp świeci doniczka złocona,
W około kwiaty chylą się rozliczne
A ich tchnienia balsamiczne,
Czule pieszczą moje łono!«
'Na to, obwijać prawdy w bawełnę nie zdolna,
Odpowie jéj róża polna:
„Mało cenię twą wyższość, względami uczczoną,
Gdy najpiękniejszéj zalety niepomna,
Nie jesteś skromna."

DWA WILKI.

"Nie dla mnie ten kąsek, ani też dla ciebie.«
Rzekł ponuro wilk do wilka,
Poglądając obok siebie
Na idących jagniąt kilka.
» A dla czego?—tamten rzecze:
Las tak bliski... wieś daleka...
Żadna nam ztąd nie uciecze...
Ale się może trwożysz widokiem człowieka
Lub kądla, co idzie z boku?
Bracie, od czegoż zęby i pazury?
Niech się tylko ruszy który
A pożałuje zaczepnego kroku.«

»Odwagę twoję pochwalam i wielbię,
Zagadniony wilk odrzeknie ;
»Przypuściwszy, że pastuch i kądel ucieknie
»Lecz dosięgnie nas kula utajona w strzelbie,
»Której chyba nie widzisz—wytrzyszcz lepiej oczy
»I do zaczepki nie bądź tak ochoczy.
»Mniej w twojej sile pokładaj otuchy.«

Są wilki między ludźmi, na bezbronnych zuchy.

KOS I JASTRZĄB.

Czemu jesteś tak smutny? pytał kos jastrzębia
Który szarpał w kawałki żywego gołębia;
Może po dokonaniu tak podłego dzieła
Niewczesna cię skrucha wzięła?
»Nie zgadujesz przyczyny, jastrząb mu odpowie,
Bez żalu to wypełniam, co raz postanowię;
Czekaj — ja się z gołębiem nie długo popieszczę,
Przykro mi, żeś tak blisko — a nie jém cię jeszcze.«

WRÓBEL I SŁOWIK.

Ochoczy wróbel wbiegł raz do ogrodu ;
A tam wśród chłodu,
W złoconéj klatce, w kwiecistéj altanie,
Było słowika mieszkanie.
Na przybysza powstał żwawo!
»Zkądże to prawo!
Kto ci go nadał,
Byś przy mnie siadał?
Takiego towarzystwa nie chcę, i nie miewam.
Czy nie wiesz kto ja jestem? co znaczę? jak śpiewam?"
Wróbel wzlatując śmiałym polotem,
,,Przepraszam, rzecze: nie wiedziałem o tém
Że cię obrazi moje tu przybycie;
Jednak choć ty, na pozór błogie pędzisz życie,
Nie sądź abym ci zazdrościł,
Wprawdziem się nieraz przepościł;
Lecz przenosząc spokojność nad świato wełwrzaski,
Wolę przycierpieć głodu, niż żyć z cudzéj łaski.

JELONEK I LEW.

W gronie zwierząt ozwał się raz Jelonek młody:
»Gdzie nie ma posłuszeństwa, tam nie ma swobody.«
Widząc lew, jak niemiłe zrobiły wrażenie
Wyrzeczone prawdy słowa,
Ażeby przerwać milczenie,
Rzekł: »Tobie nie przystoi ta mentorska mowa.«
Po chwili—gdy się poczet zebranych oddalił,
Lew łaskawie jelonka przywołał na stronę,
Uprzejmie go pogłaskał... uściskał... pochwalił.

Nie wszystko źle przyjęte, co jawnie zganione.

ZGON OSŁA.

Konał osieł — a nad nim stał lis zamyślony;
Wtém, posępne na wieży ozwały się dzwony.
»Czy słyszysz, rzecze osieł, to dla mnie.« — »Być może,
Jednak ja, gdy zalegnę kiedyś śmierci łoże,
Tylokrotnym przykładem dobrze nauczony
Nie chciałbym, by się po mnie rozbijały dzwony;
Bo żadnaby ztąd dla mnie chwała nie urosła,
Skoro dzwon *brzmi zarówno dla lwa, jak dla osła.*“

WÓŁ I MOTYL.

Raz wół wlokąc pług po roli,
Spostrzegł motyla na krzaczku róży,
I rzekł: “Szczerze mnie to boli,
Że ci krótko życie służy.“
Motyl mu na to odpowie skromnie;
»Nie troszcz się o mnie;
Gdybym podobnież wglądał w położenie czyje,
Rzekłbym; że kto pług ciągnie, ten wcale nie żyje.«

WILK I BRYTAN.

Że przy owcach na straży przez cały dzień siedział,
Srożył się wilk na brytana,
I w gniewie tak mu powiedział:
»Co za zgroza niesłychana!
Pilnujesz trzody, tak dzisiaj, jak wczora,
Od świtu aż do wieczora:
Gdyby jeszcze było za co!
Za mizerny kąsek chleba!
Na honor, bracie, wstydzić się potrzeba
Że taki z ciebie ladaco.
Wszakże jedna owieczka nie stanowi trzody,
A jest smaczną, i wespół namby się dostała;
Jej zniknienia tysiączne wynajdziesz powody;
Ot—naprzykład—że się zabłąkała,
Że ją sąsiad przywłaszczył... lub coś podobnego.
Przecież, kolego
Masz wiarę u twojego pana.«
Tu zmilkł — bo zęby zgrzytnęły brytana:
»Nędzniku!... do wilka rzecze:
Próżne twe gardło żądza łupu piecze,

Próżne namowy, bym się stał niewiernym;
Lepiéj przy cnocie
Żyć kąskiem chleba mizernym,
Niż być złym sługą... i zjadać łakocie.«

SZCZURY I BECZKA Z WINEM.

Szczury na beczkę z winem gniewały się srodze,
Że przy wyjściu z kryjówek stała im na drodze;
Aby więc jéj dokuczyć, wszystkie się złączyły,
I z całéj siły
Gryzły obręcze — gdy tym mszczą się czynem,
Pękła beczka... i szczury zatopiła winem.

STRUMYK.

Raz wzburzonéj rzeki fale
Uniosły czółno—na niém dziatek dwoje,
I zatopiły oboje.
Strumyk, nad tym wypadkiem rozwodząc swe żale
Zawoła:
»O rzeko! twe bezprawia któż opisać zdoła!
Groźno się wzdymasz i w gwałtownym pędzie
Ślady zniszczenia rozpościerasz wszędzie!
Gdybym ja miał przypadkiem kiedyś rzeką zostać,
Przysięgam, wcale inną przybierałbym postać.
Nie zatapiałbym ludzi...miałbym wzgląd na statki.
A moja władza, spokojna, łaskawa,
Nigdyby gościnności nie zgwałciła prawa;
Niktby mnie nie obwiniał o smutne wypadki.
Unosząc łódkę w najwolniejszym biegu,
Posuwałbym ją lekko od brzegu do brzegu;
Tobym nią czasem swawolnie kołysnął,
To uniósł w górę—srebrną falą błysnął;
A człowiek zawdzięczając mi uczuciem wzniosłem
Aniby mnie dotknął wiosłem.»
Gdy tak strumyk rozprawiał—nagle straszna burza
Zrządza wielkie wód wylanie,

13*

W bezdennéj głębi strumyk się zanurza,
I niespodzianie,
Gdy go pęd fali unosi daleko,
Staje się rzeką!
Szumi...pędzi... tamy zrywa,
Żałobą brzegi okrywa!
A tak ów strumyk mały;
Zrazu nie okazały,
Dobry... litościwy... skromny...
Stawszy się rzeką—na przeszłość niepomny,
Złośliwe chuci objawia
I w jednéj chwili... liczne popełnia bezprawia,

Do wydarzenia w powyższéj osnowie,
Tworzyć morał, nie było mojém przedsięwzięciem,
Już w tym względzie, odwieczne wyrzekło przysłowie:
Zapomniał wół...kiedy był cielęciem.

KONIEC.

SPIS
NINIEJSZEGO ZBIORU BAJEK

CZĘŚĆ PIERWSZA.

BAJKI I PRZYPOWIEŚCI.

CZĘŚĆ DRUGA.

POWIEŚCI I BAJKI.

CZĘŚĆ TRZECIA.

POWIEŚĆ I BAJKI.

